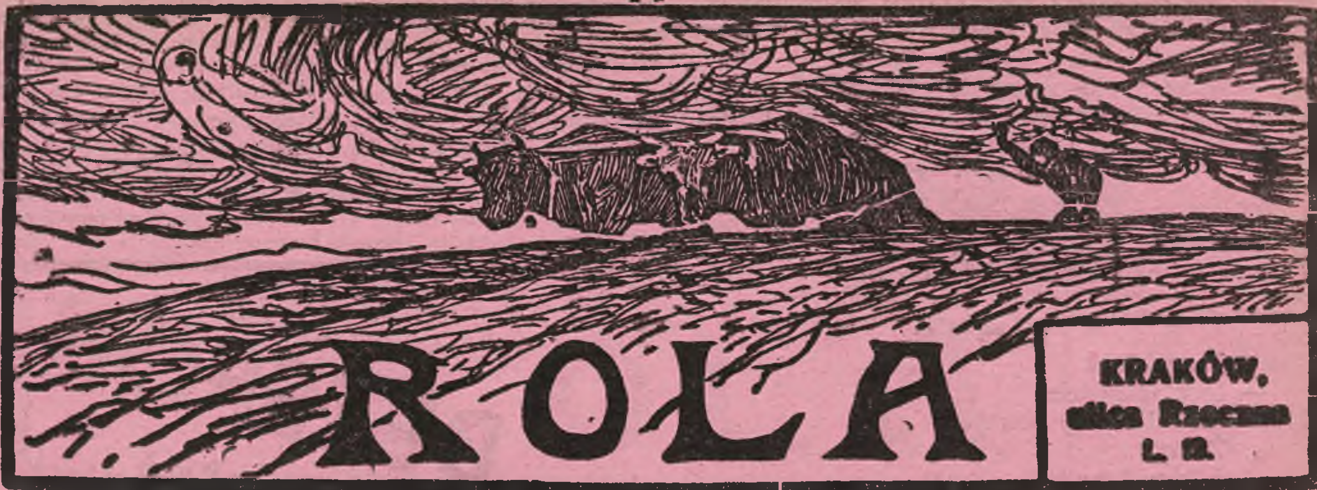
Nr 25. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 19 czerwca 1938



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 12.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Żelazne zdrowie.

— Nie wstydzisz się? Znowu jesteś pijany!
— Co mam robić, kiedy wciąż mam pragnienie.
— To pij wodę!
— Wodę? Nie mogę. Mój lekarz mówi, że mam żelazne zdrowie, mógłbym zatem wewnątrz zardzewieć!



W sądzie.

— Nazwisko?
— Icek Goldstein.
— Kawaler, czy żonaty?
— Żonaty.
— Z kim żonaty?
— Z kobietą.
— No pewnie, — irytuje się sędzia — czy świadek widział kiedy, żeby ktoś był żonaty z mężczyzną?
— Widziałem. Moja siostra jest żonata z mężczyzną.



Błąd drukarski.

Pewien drukarz, zostawszy bez zajęcia, dostał po długim szukaniu zarobek jako kelner.

Pewnego razu gość znalazł w podanym przez niego barszczu ość i o mało się nie udławił.

Drukarz-kelner, gdy gość zaczął mu robić wyrzuty, ukłonił się i rzekł z powagą:

— Szanowny pan wybaczy, jest to błąd drukarski, nie ość powinna być, ale kość.

Kapelusz.

Dorota kupiła sobie nowy kapelusik. Prawdziwie fantastyczny kapelusik, z rodzaju tych, jakie nosić powinny wyłącznie młode i ładne dziewczęta. Mimo to Dorota nosi go.

— Popatrz — woła do męża. — Ten nowy kapelusz zasłania mi pół twarzy!

— Powinnaś nosić dwa — mruczy zdehumorowany małżonek.

Piękne za nadobne.

Drygalski nie zastawszy swego bliskiego znajomego w domu, zirytowany napisał na drzwiach mieszkania: „Osioł". Nazajutrz spotkawszy się z nim, zapytał:

— Czy wiesz, że byłem wczoraj u ciebie?

— Wiem, wiem — odpowiedział. — Wszak zostawiłeś mi swój bilet wizytowy.

Dzieci się chwalą.

— U moich rodziców wszystkiego w bród!
— A u moich — brud we wszystkim!

Nr 25. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 18 czerwca 1938

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.

Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Boże Ciało.

Wśród dźwięków rozkołysanych dzwonów i rozśpiewanych piersi ludzkich z podniesionymi ku słońcu chorągwiami, płynie różnobarwna fala ludzka, a pośrodku niej kapłan, niosący Monstrancję, w której pod postacią chleba kryje się żywy Bóg-człowiek, tajemnica niezgłębionej miłości Bożej, tak otchłanna i niezgłębiona, jak samo Źródło, odwieczne wszelkich tajemnic, jak sam Bóg w troistości jedyny.

Taki obraz znajdziemy dziś w dniu Bożego Ciała na całym świecie katolickim, we wszystkich częściach ziemi, po miastach i wioskach i gdzie tylko sięga krzyż i odprawia się Msza św., tam nie braknie napewno tej radosnej manifestacji ku czci eucharystycznego Zbawiciela.

Wprowadzenie po raz pierwszy w r. 1246 w Belgii święta Bożego Ciała, rozszerza papież Klemens V. w r. 1311 na cały Kościół, a jego następca Jan XXII nakazuje w ten dzień uroczystą procesję, w której Kościół występuje z całą wspaniałością swego zewnętrznego kultu i prowadzi Zbawiciela w triumfalnym pochodzie, korząc się przed Jego wielkością i wdzięczny, że Bóg, zbliżywszy się do ludzi, na zawsze z nimi pozostał.

Jaki cel miał Kościół w zaprowadzeniu uroczystych procesyj Bożego Ciała? Nie trudno to odgadnąć. Chodziło przede wszystkim o publiczną cześć i adorację Króla Eucharystycznego a tym samym o przebłaganie i naprawienie tych wszystkich zniewag jakich doznaje Bóg w tajemnicy miłości na ziemi. Bo jeśli ongiś w pierwszych wiekach chrześcijańskich tułał się Jezus po ziemi gorzej jeszcze niż za życia swego, jeśli pod ziemią Go ukrywano, w lochach, piwnicach, więzieniach i potajemnie ukrytego noszono na piersiach zaułkami, to wzamian za to w złotych sercach ludzkich miał schronienie, w sercach, które dla Niego żyły i umierały. Dziś ma wprawdzie wspaniałe kościoły, świątynie i złociste monstrancje, ale tyle serc ludzkich nie tylko zimnych i obojętnych, lecz co więcej szydzących i lżących w swej przewrotności to, co największym skarbem jest na ziemi. — Aktem tedy ekspiacyjnym ma być ten hołd, jaki Mu składa Kościół w dzień Bożego Ciała.

Procesja Bożego Ciała ma też być radosnym wyznaniem wiary. — Wszelkie poznanie, choćby tylko przez wiarę, domaga się wyznania; wiara nie jest martwą siłą leżącą w człowieku, ale chce i musi żyć. A co wewnątrz żyje, toruje sobie drogę na zewnątrz. Chrześcijaństwo i Kościół ukazały się w świecie jako widzialna społeczność, religia i religijność nie należą wyłącznie do ukrycia w sercu. Zasada wspólnoty, wzajemnego budowania się dobrym przykładem ma pełne zastosowanie i w życiu religijnym.

Ośrodkiem procesji jest Chrystus, ukryty pod postacią chleba w monstrancji. I dziwna rzecz: milczy tu potęga Jego słowa, w którym płynęła miłość Boża, nie ma już sławy i blasku Jego czynów, które Mu zjednywały wyznawców, nie ma tej dziwnej aureoli, jaka rozjaśniała Jego oblicze, nic nie ma z tej wspaniałości, coby o Bogu świadczyła, ani z majestatu, któryby drżeniem i trwogą napełniał serca ludzkie, a przecież miliony korzą się przed tą okruszyną chleba i zginając kolana kornie śpiewają: „Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy na twarze.

Tak było poprzez wieki całe istnienia chrześcijaństwa i tak będzie aż do skończenia świata, bo serce ludzkie dąży i tęskni za złączeniem się z Bogiem, a w Eucharystii odczuwa nie tylko zbliżenie się Boga do ludzi, ale wierzy, że w najdoskonalszej, objawionej religii Bóg w najżywszy i najdoskonalszy sposób zaspokaja tę ogólną potrzebę serca ludzkiego, a

więc mieszka razem z ludźmi na ziemi i że Eucharystia jest uwieńczeniem i koroną, całą ludzkość i wszystkie czasy obejmującego życia, ofiary Boga-człowieka na ziemi.

J. I. KRASZEWSKI.

EMISARIUSZ.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

Celina słuchała z coraz wzrastającą uwagą.

— Czy pan to mówisz jerjo? — spytała.

— Ale najzupełniej serjo, i pewny jestem tego, co mowię, niech pani wierzy. Zapewne lochy nie są może tak rozległe, jak lud skłonny do przesady opowiada, ale choćby i nie pod każdy dom sięgały... podkopać się z nich łatwo do każdego, kto zna dobrze miejscowość. Otóż to mieszkać w takim starym mieścisku — rzekł śmiejąc się — człowiek sobie zasypia spokojnie... a tu mu złodziej może wyleźć z pod łóżka.

— I pan słyszał, że ten stary pod Bernardynam..i — przerwała Celina.

— Tak mówią... i to pewna — zowie się Pietraszek, znają go tu wszyscy dobrze... ale do niego niełatwo przystąpić... człek ten cały boży dzień się modli... z ludźmi gadać nie lubi, tetryk, skąpiec... Utrzymują, że bogaty — a w lochach tych gdzieś chowa uzbierane skarby.

Począł się śmiać.

Celina przysłuchiwała się z uwagą... on niekiedy badał oczyma, czy go rozumie, a więcej powiedzieć nie mógł...

W tem służąca nadeszła z chustką, panna Celina nie miała już ochoty do dłuższej przechadzi i zamyślona powróciła do domu. Atamanеńko pożegnał ją przy zawrocie.

* * *

Przez uwięzienie głównego winowajcy los innych aresztowanych mógł się nieco polepszyć — schodzili się oni do innej kategorji obwinionych. Szczególniej podsędek, skutkiem umiejętnych córki zabiegów, wyzdrowiawszy nieco otrzymał obietnicę drogo znowu opłaconą — że może został uwolnionym czasowo na porękę, z warunkiem stawienia się do komisji na jej zażądanie. Zwlekano jednak urzędowe rozwiązanie z dnia na dzień, a jeśli kto, to panna Celina wcale się o zatrzymąnie w miasteczku nie gniewała podobno.

Ciotka dziwiła się niezmiernie zmianie jej humoru i gorliwości nadzwyczajnej w nabożeństwie, jakiej jeszcze nigdy w siostrzenicy nie widziała. Nieustannie wychodziła na msze, na nieszpory, na medytacje, różańce, to do katedry, to do klasztorów, a ciotka jakkolwiek towarzyszyć jej rada — rzadko kiedy mogła pójść z nią razem... zawsze się tak dziwnie składało. Nie brała nawet z sobą sługi, ale w małym miasteczku nie raziło to nikogo. Widywano ją najczęściej w towarzystwie jednej z sióstr Miłosierdzia, podżytej już matki Wincentyny.

Niektóre zmiany zaszły w tym czasie pomiędzy urzędnikami... Pułkownik Szuwała mianowany generałem, przeniesiony na grado-naczelnika do Wołogdy... a biedny poczciwy Atamanеńko wzdychając bardzo zwijał szczupłe tłumoczki i wywoził się na lekarza przy szpitalu wojennym w Kowlu.

Obu im z różnych przyczyn nie bardzo chciało się opuszczać miejsca, do których byli nawykli, ale człowiek w służbie jest niewolnikiem. Szuwała wybierał się powoli, z poufalszymi w rozmowie dając do zrozumienia, że był dosyć niezadowolonym z tego awansu, i że się czego innego spodziewać miał prawo. Wołogda wydawała mu się po trochę wygnaniem, przy tym w głębi Rosji już tak bezkarnie dokazywać nie można, jak w tych zawojowanych prowincjach...

Chory tymczasem coraz się miał lepiej, co tydzień wysyłano przez trzech lekarzy podpisywany raport do Kijowa, i za miesiąc obiecywano go wreszcie oddać w ręce komisji — dokarmionego na męczeństwo.

Rabczyński i Załowicki z powodu, iż śledztwo właściwe dotąd się jeszcze nierozpoczęło, mieli pozwolenie pozostania w turmie miejscowej, ale razem z głównym winowajcą przewieźć ich później nakazano do Kijowa. Załowicki okuty był w kajdany i strzeżony jak najściślej.

Tymczasem i sztab-doktór odjechał, a dozór nad Pawłem powierzony został władzy wojskowo-policyjnej — lekarze miejscowi doglądali rekonwalescenta.

Na pozór tedy wszystko się tak składało, że zgotowanego mu losu nieszczęśliwy uniknąć nie mógł. Boleli nad tym wszyscy, bo ktokolwiek się doń zbliżył, odchodził ujęty energią rzymską jego charakteru i dziwnym umysłu spokojem. Żołnierze na straży, którym los jego nie był tajemnicą, zdumiewali się słysząc go śpiewającego czasem wieczorami tęskną piosenkę jaką.

Po wyjeździe Atamanеńki już panna Celina wiadomości o nim nawet żadnej mieć nie mogła. — Ale i ona dziwnie się zdawała uspokojoną. Czy to czas wszechmocny zbyt żywe uczucie złagodził, czy w serce jakaś niepojęta dla drugich wstąpiła nadzieja?!

Już wśród zimy, podsędek Jagłowski za wielkimi protekcjami otrzymał nareszcie ów chwilowy urlop do domu, i nie tracąc ani godziny, zabrawszy córkę natychmiast wyruszył do Radziszewa. — Panna Celina ostatni dzień cały niemal spędziłą w kościołach i spłakana opuściła miasteczko... zdala jeszcze błogosławiąc je krzyżem świętym. Pobyt w nim na całe życie miał dla niej zostać pamiętnym.

* * *

W kilka dni po odjeździe podsędka z córką, nadeszły rozkazy z Kijowa, i wśród największej tajemnicy nazajutrz postanowiono wywieźć Pawła. Wóz, kajdany, straż, żandarmi, wszystko było w gotowości, gdy wśród największego spokoju niczym nie zamąconego... jak piorun gruchnęła wieść, że ów więzień emisariusz, strzeżony jak oko w głowie przez cały oddział żołnierzy, w biały dzień niepojętym sposobem zniknął.

Mówiliśmy już, że w osobnym umyślnie na ten cel najętym dworku, nieopodal od lazaretu był umieszczony; domek ten drewniany na podmurowaniu składał się z sieni na przestrzał, z izby, w której część straży odpoczywała, i jednej izdebki przeznaczonej dla więźnia. Okna jej były pozabijane deskami, obwarowane zewnątrz kratą; oprócz tego jeden żołnierz w sieni przechadzał się ciągle pode drzwiami, dwóch z karabinami stało na warcie pod zabitymi oknami.

W wigilję tego dnia chory był jeszcze w łóżku, nie wstawał nawet; wieczorem felczer opatrywał niedogojoną ranę na biodrach, bo piersi oddawna się zamknęły i zabliźniły. Co dziwniej, ranna jeszcze wizyta doktora i felczera odbyła się na zwykły sposób... więzień nie powinien był wiedzieć, że wieczorem

wywieźć go miano. Od godziny dziewiątej rano do pierwszej nikt zwykle nie wchodził do niego, ale straż na chwilę drzwi nie spuściła z oka... a te były na klucz zamknięte Najmniejszego szmeru wewnątrz słychać nie było. Gdy o godzinie obiadowej żołnierz wedle zwyczaju, otworzywszy drzwi przy feldfeblu wszedł, przynosząc jedzenie, z początku oczom swoim uwierzyć nie chciał nie spostrzegłszy więźnia w izbie... i łóżko puste. Osłupiały wyszedł spytać tego, co stał na straży, czy go nie wywieziono... żołnierz myślał, że sobie z niego żartują.

Oba z feldfeblem zajrzeli raz jeszcze... w izbie było pusto.. nikogo...

Łóżko stało porozrzucane nieco, ale w miejscu.. chory znikł... Pułap i podłoga były nietknięte.

Dla pospolitych ludzi wydało się to czarodziejstwem! dla innych nierozwikłaną tajemnicą. Wpół godziny na dany znak trwogi, co było osób mogących odpowiadać za tę ucieczkę, zbiegło się w przerażeniu i największej rozpaczy do dworku. Wszyscy osłupieli.. na chwilę już naradzano się, czy go nie podać za umarłego, ale rzecz nazbyt była głośną.

Faktem było, że lekarz i chirurg widzieli go, mówili z nim jeszcze z rana, że drzwi były jak najhermentyczniej zaryglowane, wszystko w porządku, tylko tego więźnia brakło...

Jak? którędy mógł się tak ulotnić? to przechodziło ludzkie pojęcie..

Moskale przysięgali, że to być musiał „charakternik (to jest czarnoksiężnik), ale wyżsi urzędnicy, nie mogący przypuścić cudu, posądzali się wzajemnie o zdradę, o przekupstwo.

Na ślad wszakże trafić było niepodobieństwem. „Końce poszły w wodę“ — mówili po cichu Moskale.

Komisja po komisji zjeżdżała do dworku obstawionego gęstą strażą, wystukiwano ściany, zrywano po dłogi, opatrywano kąty i nie zrobiwszy każda z nich odchodziła wątpiąc o własnym rozumie.

Chyba go kto wyprowadził? — szeptano — ale kiedy? jak?

Lekarz, felczer, żołnierze, wszystko było uwięzione, badane, nadaremnie

Każdy nowo-komenderowany urzędnik jadąc śmiał się z nieudolności poprzedników, szydził, poprzysięgał, że odkryć musi tajemnicę... a potem wracał z długim nosem, klnąc polskie intrygi i przebiegłość buntowników i tajemnicze spiski, do których wszyscy należeć musieli, nie wyjmując urzędu.

Gdy tak z kolei pięć komisji cywilnych, wojskowych, żandarmskich, sekretnych zbadało ten nieszczęśliwy grunt — a w górze, gdzie oczekiwano na emisarjusza, gniew wzrastał nadzwyczajnie, odkomenderowany został nareszcie z Petersburga od szefa żandarmów, skromny bardzo i niepozorny ajent, Niemiec, nazywający się po prostu Piotr Schmalz.. Był rodem z Berlina, ale dawno już służył w Rosji. Słynął on z rozwiązywania węzłów gordyjskich.

Mądrości tej Szmalza nikt by się był nie domyślił z zewnętrznej jego postaci; wyglądał na tuzinkowego Niemca, któremu dobre piwo nie jest obojętnym; miał nawet minę zaspaną, i atrybut dla policjanta niepotrzebny a nawet zawadzający — brzuch okrągły i wystający. Zresztą milczał i fajkę palił.

Schmalz dosłużył się w różnych misjach krajowych i zagranicznych rangi kolegialnego radcy — nie bagatela! – a w dziurce od guzika nosił cały bunt wstążeczek.

Jak go miejscowa policja przyjęła domyśleć się łatwo; przybywał ze stolicy! Ale w duchu i po za oczyma śmiano się z niego mówiąc sobie po cichu: co on tu wytropi, kiedy rozumniejsi od niego nic znaleźć nie potrafili?

Pierwszego dnia Schmalz fajkę palił i protokoły swych poprzedników odczytywał przez okulary, drugiego dnia poszedł się przespacerować po miasteczku, a trzeciego nic nie robił, ziewał, narzekając, że piwa dobrego nie było. Czwartego wybrał się do dworku; poszedł za nim policmajster i dosyć gawiedzi urzędniczej. Schmalz wszedłszy do izdebki popatrzył, nałożył sobie fajkę, potem siadł na łóżku i palił ją w milczeniu, póki dobrze się nie rozpaliła.

Paramin stał w progu z miną pełną współczucia dla frasunku tak znakomitej reputacji człowieka, który miał zdobytą latami sławę stracić w tak małym miasteczku.. Nagle Niemiec podniósł głowę, uśmiechnął się i ręką ku sobie przywołał policmajstra,

— Proszę waćpana kazać tu przywołać kilku ludzi z motykami i siekierami.

Policmajster ukrywając uśmiech szyderski, i ruszywszy ramionami nieznacznie, pospieszył rozkaz wykonać.

Nie rychło zdobyto na sąsiadach motyki i pozabierano w chatach siekiery. — Trzech iwalidów stało u progu w gotowości.

Schmalz naówczas powoli wstał, fajkę wytrząsł i rozkazał naprzód łóżko odstawić.

Pod nim była podłoga taka, jak w całej izdebce, zaczęto ją odrywać... gdy nagle jeden z dylów za słabym dotknięciem podniósł się, gdyż wcale nie był przymocowanym,

Policmajster pobladł.

Dył ten tak lekko położony pokrywał otwór głęboki, ciemny, dziurę przebitą w starym grubym sklepieniu. Schmalz wskazał ręką policmajstrowi, który już i samo to zmiarkował, że tędy więzień spuścić się musiał, dla niepoznaki położywszy znów za sobą owe drewno ruchome.

Moskale w niezmiernym byli podziwieniu nad domyślnością i sprytem flegmatycznego Niemca, który posłał zaraz po drabiny, aby loch ów opatrzyć.

Zbliska wejrzawszy weń znaleziono mocny drąg, na którym sznur skręcony z prześcieradeł był przywieszony. Po nim to więzień spuszczać się musiał.

Policmajster i żołnierze wstawili powiązane drabiny do lochu — jeden z inwalidów zeszedł naprzód próbując mocy z latarką a za nim spuścił się Schmalz, i rad nie rad Paramin.

Pod domkiem znalazła się stara piwnica, dalej loszek, a od niego długa szyja sklepiona wiodła w bok o kilkadziesiąt kroków. Ciągnęła się ona znać i dalej, ale była świeżo i umyślnie rumowiskiem zarzucona na parę łokci, tak ażeby chcąc iść dalej, musiano ją mozolnie oczyszczać. Po odrzuceniu cegieł, ziemi i kamieni poszli dalej już nie murowanym kurytarzem, ale w glinie wybitym przejściem na kształt rzymskich katakumb lub kijowskich pieczar.

Niemiec, który na wszystko zwracał uwagę, na pyłem okrytej ziemi odkrył ślady wyraźne stóp ludzkich, i doszedł bacznie im się przypatrując z latarką, że szedł jeden tylko ślad ku piwnicy pod dworek, a napowrót były stopy dwóch ludzi widoczne. Stopa pierwszego zgadzała się z wyciskiem w przeciwnym kierunku idącym, drugiego zaś była znacznie mniejsza i kształtniejsza.

W pewnej odległości pieczara znowu się znalazła zawaloną suchymi kamieniami, które mozolnie rozrzucać było potrzeba. Szli w różnych kierunkach błą-

kając się w prawo i lewo, ale Niemiec śledził stopy i nimi się kierował. Po bokach często dosyć natrafiali mocno i oddawna zamurowane drzwi, zapewne do innych lochów prowadzące. Na ostatek po dość długiej tej wędrówce niewygodnej, a dla żołnierzy strasznej, napłoszywszy nietoperzy i szczurów mnóstwo, spostrzegli słabe światełko dzienne, przedzierające się zza gęsto splecionych gałęzi.

Był to dwór o łokci pięć w górze umieszczony, który jak ze zbadania się okazało, wychodził ponad brzeg rzeki Styru... na pustkowiu za miastem.

(Dokończenie nastąpi).

W świętojańską noc.

(Bajka). (Konkurs.).

Dawno już temu, bardzo dawno, żyło dwóch braci, chociaż nie z jednej matki. Starszy był wielkim bogaczem, zaś ten młodszy przez rozmaite niepowodzenia w życiu tak zubożał, że nieraz żebrać musiał o kawałek chleba. Jeden raz przychodzi ten biedny do bogatego brata i prosi go o kawałek chleba. Bogaty brat, który nietylko był sknerą, ale i strasznym okrutnikiem, powiada bratu tak:

— Daj sobie wykłuć oko, a dam ci chleba bochen.

Młodszemu bratu tak nędza doskwierała, że dał sobie oko wydłubać, byle posiąść bochen chleba. Jak długo miał chleb nikt go nie widział żebrać. Kiedy mu chleba brakło, przychodzi znów do bogatego brata i prosi o chleb. Znów bogacz i okrutnik żąda drugiego oka. Biedny brat myśląc, że jako ciemnemu kalece ludziska nie będą skąpili wsparcia jak dotąd, dał sobie drugie oko wyłupić, poczem brat kazał go sługom zaprowadzić na manowce, gdzie stała szubienica. Tam go zostawili i odeszli. Tu pozostał sam. Gorzko opłakiwał swój los i jadł suchy chleb.

Wkrótce usiadły na szubienicy trzy gawrony. Pierwszy z nich ludzką mową rzekł: „Wiecie, towarzysze, w mieście jest taka ogromna bieda o wodę, że za 1 litr płacą 1 litr pszenicy. A mają na środku rynku głęboką studnię, ale ta jest sucha. Jezeli kto znajdzie się, by ją wyczyścić, a na dnie kamień wielki odwalić, tryśnie wody tyle, że starczy wszystkim".

„Zaś ja wiem coś innego — rzekł drugi gawron. — Księżniczka choruje już dwa lata, a nikt jej pomóc nie może, choć pomoc jest dla niej snadna. W potoku, pod trzema sosnami, jest żaba ropawa. Tą potrza zabić, brzuch rozpruć i z wnętrzności jej wybrać okruszynę chleba, którą połkła, gdy księżniczka jej rzuciła. Tę okruszynę niech księżniczka zje, a natychmiast zdrową zostanie".

„Zaś ja wiem również coś zbawiennego — rzekł trzeci. — W noc świętojańską pocznie padać drobniutka rosa. Kto tą rosą natrze oczy swe, choć ślepy jest, przejrzy natychmiast! Ale towarzysze, czas nam w drogę, by jeszcze kto nie podsłuchał tej naszej mowy!"

Brat biedny słuchał całej tej mowy i ani sobą drgnął, by gawronów nie spłoszyć. Na drugi dzień przejeżdżał tamtędy kupiec, który na prośbę zabrał go z sobą na wóz i zawiózł do miasta, gdzie był wielki brak wody.

Zgłosił się do burmistrza z propozycją, że on miastu dostarczy wody wbród tylko muszą mu dać robotników. A gdy mu dostarczono rozkazał im studnię na środku rynku wyczyścić, poczem kazał kamień ze spodu odwalić. Ledwo go dźwignęli, trysła woda, że niedługo zalała rynek. Dostał za tę przysługę od rady miasta sowite wynagrodzenie.

Kiedy miał iść do domu, dowiedział się że księżna w sąsiednim mieście ciężko choruje. Powiedział, że on uleczyłby ją, a że zasłynął przez ową studnię, posłano zaraz karetę po niego. W zamku przedstawiono go księżnej, jednakże wątpiono, by on, biedny człeczyna, pomóc mógł księżnej, kiedy już tylu różnych mądrych doktorów nie poradziło. On jednak zapewnił, że do rana księżna, zdrowa już zupełnie, spacerować będzie po ogrodach zamkowych. Prosił tylko o dwóch ludzi i zaprowadzenia go do potoku pod trzema sosnami.

Boże Ciało na Kurpiach.

Niezwykle barwnie i strojnie występują Kurpiowie podczas procesji Bożego Ciała.

Oryginalne stroje kurpiowskie nadają procesji specjalnego uroku, tworząc jedyne w swoim rodzaju pełne misterium ludowego widowiska.

Taką to piękną procesję Bożego Ciała widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu, która odbywa się corocznie w Myszyńcu z udziałem tysięcznych rzesz nabożnego ludu kurpiowskiego.

Malowniczo też wyglądają procesje Bożego Ciała w innych dzielnicach Polski, w których ludność też szczyci się barwnymi strojami.



Kiedy już tam przybyli, kazał im pochwycić żabę ropawą. Sztuka ta się im udała i wnet rozcięto brzuch, a w wydobytych wnętrznościach znaleziono okruszynę chleba, którą przyniesiono księżnej. Skoro ją zjadła wkrótce poczuła się silną, a wszystkie choroby, których miała aż dziesięć, ustąpiły i księżna jeszcze tego samego dnia pod wieczór spacerowała po ogrodach zamkowych.

Biedny brat za to został tak sowicie wynagrodzony, że nie potrzebował już żebrać. Ale cóż kiedy smutnym był, że ślepym jest i nie może podziwiać tego świata, tak cudnego.

Było to właśnie w dzień św. Jana. Już od rana z laską w ręce chodził po polu, czekając aż wieczór się zbliży i noc, a zacznie rosić zbawienna rosa niebieska.

Koło północy na prawdę, mimo że księżyc blado świecił i chmurki nigdzie na firmamencie widać nie było, zaczęła wolniutko padać drobna rosa. Biedak chciwie nadstawił dłonie i po kropelce łapał, wycierając nią oczodoły ciemne. Kiedy dobrze zwilżył miejsca, gdzie pierwej oczy miał, czuł, że coś niezwykłego się mu w tych miejscach dzieje, a po pewnym czasie o dziwo! przejrzał, zupełnie tak jak przed wyłupaniem widział wkoło swe otoczenie przy blasku księżyca. Padł więc na kolana i gorąco dziękował Panu Bogu.

I znów miał wszystko: oczy, zdrowie, majątek no i sławę w dodatku, której mu jego bogaty brat najwięcej zazdrościł.

Ale teraz, kiedy raz już wiedział jak to źle być kaleką, powiedział, że więcej takiego głupstwa by nie popełnił, chociażby mu umrzeć przyszło.

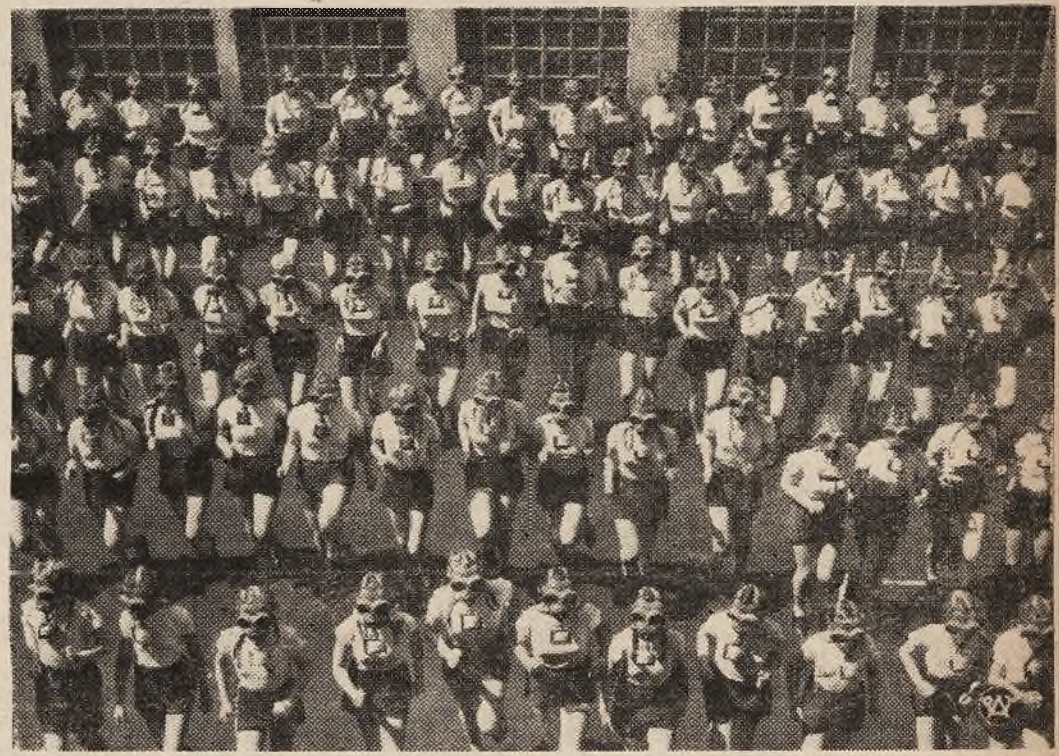
Stolarz Teofil.

Obrona przeciwgazowa w Pradze.

Ostatnio Czesi poczynili na punkcie zbrojeń pewne posunięcia celem zabezpieczenia się przed ewentualnym atakiem ze strony Niemiec. Mianowicie powołano pod broń część rezerwy i zasilono nią pułki, obstawiając gęsto wojskiem granicę. Dla popisowych przedłużono służbę wojskową do trzech lat.

Wielką czynność też wykazuje Czechosłowacja na polu obrony przeciwgazowej.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy jedno z wielkich ćwiczeń w biernej obronie przeciwgazowej w Pradze, odbywające się ciągle.



Potworna inwazja szarańczy.

Argentyńska wiosna zaczyna się w połowie sierpnia. Wsadzona w ziemię młoda kukurydza strzela w górę wysoko na urodzajnym gruncie, napęczniała owocami. Pogoda sprzyja rozwojowi roślinności. Północny wiatr niesie ożywcze powietrze z bagnistych lasów Amazonki.

Nagle na horyzoncie wzbijają się brunatne chmury. Przeciągają nad całym niebem i wydłużają się w brunatne kolumny lub kule: są to najgorsi wrogowie argentyńskich wieśniaków, straszne roje szarańczy, albo jak je nazywa lud „trzody Boga".

W południe spadają na żer. Z olbrzymich chmur odrywa się powoli długi welon niezliczonych punkcików i spada na ziemię. Srebrzyście lśniące skrzydła opadającej armii szarańczy zaczynają drżeć i brzęczeć. Farmerzy zakrywają studnie, ażeby uratować wodę przed spadającymi owadami. Więcej nic zrobić nie mogą.

W gęstych warstwach, jak krople ulewnego deszczu spadają gwałtownie, pokrywając milami ziemię. Ludzie uciekają do domów, bo na polu nie można skryć głowy przed owadami. Uderzenie długich na 6 centymetrów owadów jest bolesne i zagraża oczom. Silne uda tylnych nóg są zaopatrzone w długie kolce, które ranią przy dotknięciu twarz i ręce ludzi.

Z drugiej strony gęstej i pozornie nieruchomej warstwy poruszają się miliardy ostrych języczków i szczęk, niszcząc wszystkie rośliny. Roślinność na polach, liście, kory drzew i krzaków, wszystko niknie w przeciągu kilku minut w miliardach małych ciał, które przeżuwają pokarm i wyrzucają go następnie w kształcie małych, szarych kulek. Jak nieustanny deszcz spadają te kulki z drzew i krzaków. Tylko dla kur te odchody szarańczy są przysmakiem. Ale skutki tego pożywienia są fatalne: jaja kur czuć szarańczą, a żółtka mają ohydny czerwony kolor.

W przeciągu kilku minut setki kilometrów ogałacają szarańcze z wszelkiej zieleni. Potem odbywają swoje wesela. Przez 25 dni trwa proces wylęgiwania się larw z jaj szarańczy. Tymczasem farmerzy zorują ponownie pola i zasiewają je. Pług wyrzuca jaja szarańczy na powierzchnię ziemi, a silne słońce za-

bija je. Ale cóż to pomoże? Pola są tylko drobną częścią tych setek kilometrów wielkiej przestrzeni, na której wylęgują się miliardy larw.

Najgorzej jest, gdy szarańcza nadlatuje z południa. Przynosi z sobą wtedy zarazki różnych chorób. Prócz tego powoduje brak paszy. Trzody muszą daleko wędrować, ażeby zospokoić głód. Ale w drodze giną z chorób i wyczerpania.

Rząd czyni co może. Wszystkie stacje policyjne w Argentynie obowiązane są donosić państwowej stacji obronnej o pojawieniu się szarańczy i o miejscu w którym złożyły jaja. Do tych miejsc udają się urzędnicy stacji obronnej z całym ładunkiem środków walki. Najpierw ustawia się szereg blaszanych barykad to znaczy wysokie na pół metra i 5 metrów długie płaty z blachy cynkowej, służące do powstrzymania pochodu wylęgających się szarańcz. Prócz tego ustawia się tysiące miotaczy płomieni napełnionych benzyną i skondensowanym powietrzem. Płomieniami tymi zabija się młode larwy, gdy zaczynają roić się na ziemi. Wszystkie te środki walki rozdziela się między osadników.

Ale rząd posiada za mało miotaczy płomieni, ażeby uzbroić wszystkich — walczących przeciw szarańczy i moskitom. Wielu musi się zadowolić skórzanymi packami i rózgami, którymi tłuką z wściekłością czarnego wroga. Ale w ten sposób można zniszczyć tysiące, lecz nie miliardy.

Gdy młode szarańcze liczą 8 dni, zaczynają próby lotu i łączą się w roje. W przeciągu 45 dni wyrastają do normalnej wielkości i są w tym okresie straszliwie żarłoczne. Aż pewnego dnia pada sygnał do lotu.



Ani cłek nigdy nie odgadnie co moze go kiej spotkać. Nie jeden psiocy na świat cały i wszyćkich ludzi, ze radby łodesłać wszyćko choćby nawet do wszyćkich biesów, jak mu ino zgryz jaki do wątroby wlezie.

A jak juz najbardzi taki łozeźlony na wszyćko, co to próc bidy, co za grdykę dusi nieboracka, ze juz ani zipać ni moze, to jesce sobaki ludzie łozorami tarmosą niescęśnika, jak dejmy na to mnie ten ocajdusa Maciek.

Niebożycka moja stryjno scyrą prawdę pedzieli, ze cłek niech nadzieji nie traci choćby sie na niego wszyćkie niescęścia zwaliły, bo przyjdzie cas, ze i lo niego, chudoka, gwiazdecka scęścia zabłyśnie.

Jakoś w samiuśką sobotę przed Świątkami, prawie słam z pola z kosykiem nażętej trawy lo krów i patrze, a tu wali listonóg prosto ku nasy chałpie i z daleka pokazuje, ze ma lo mnie jakisik list. Zacudowałam sie na to strasecnie, ale cisłam kosyk i pochybałam do chałpy. A dobrze, ze sie pospiesyłam, bo ten pokraka Maciek juz łapę po list wyciągnął.

— Pewno od kawalira ten list dostałaś? — dopytywali sie gospodyni i pośli za mną do izdebki, bom kciała przecytać tak, zeby ten uferma nic z tego sie nie dowiedział.

A mnie az serdusko skakało z uciechy, jak zacenam cytać, a było pisane tak:

Wielmozna Kasiu Myrdalonko!

Pewnikiem nie mało sie zdziwis tym listem łodemnie, kochano Kasiu! bo gdziezby ci nawet do głowy przysło, ze i w Grajdołku cie nawet znają. Myślę zaś, ze sie nie łobrazis, ze ci tak prosto z mosta walę, bo to wszyćko skróć nasy scyry przyjaźni. Juści! nie ino bez to cie lubie, ześ przyścipno i śwarno dziewucha, ale i bez to, ze zawse ujmujes sie za kobitami bez swoje swoje pisanie do „Roli" i stajes w nasy łobronie jak ten Maciek Bzdura poniewiero całym rodzajem babskim przez zadnego upamiętanio.

Ale zeby juchę raz na zawse łoducyć od pyskowania na nas ród niewieści, dobrze zrobis jak kupis dobrą kłodkę i na dziesięć spustów zamknies mu jadackę.

Jak byś zaś pinię dzy na kupno kłodki ni miała, to mi napis, a przyśle ci bez pocte. Albo lepi jesce zrobis, jak sie sama kopnies do nas. Ino napis kiedy; a jaki nas Grajdołek długi i syroki, tak wszyćkie baby wyjdą, zeby cie przywitać. Ugościmy cie Kasiu w porządku, a przy tem moze co uradzimy wspólnie, bo i tu choroby chłopiska przyciskają baby i we wszyćkim kcą być na wirzchu i dają sie nam dobrze we znaki. A grosów zbierze sie tyla, ze starcyło bedzie nie ino na kłodke dla Maćka, ale jesce i dla ciebie na piekny gorsyt i ładną kwiaciastą kiecke. Ino na pewno przyjedź.

Pozdrawiam cie, Kasiu, na łostatek wraz ze wszyćkimi Grajdolonkami.

Małgorzata Pomietlino w Grajdołku Nr 52.
ostatnia pocta Grajdołek.

Takie pisanie wkiejsik dostałam.

Ano, jak dobrze poleci, te moze sie i kodnę do tego Grajdołka. A ten pokraka bedzie musiał teraz zaprzestać psiocenia na baby i siedzieć cichuśko, kieby trusia. Niechze sie nareście dowie, ze ujezdzać na kobitach nie wolno. Bo co baba to nie chłop! Kobita jest lepsa od chłopa choćby bez to, ze jest stworzona z lepsego i delekatniejsego materiału. Chociaz Pan Bóg przódy stworzył Jadama, to jesce nic nie znacy. Wiadomo przecie, ze kuzdy majster jakąsik rzec robi najpirw na próbę, zeby sie następny majsterśtyk lepi udał. Tak tez i Pan Bóg najprzód ulepił z błota Jadama. Do stworzynia zaś Jewy uzył Pan Bóg juz delekatniejsego materiału, bo ziebra Jadamowego; ze to cłek ten drugi, ta Jewa, miała juz być lepsą, delekatniejsą niz Jadam, ten pirsy cłek.

Kuzdemu przecie wiadomo, ze kobita jest ładnijso łod chłopa; kulasy ma zgrabniejse, mniejse, a serce miękcejse i do kochanio skore, co łozpłynie sie przy chłopie kieby cukierek w gębie.

Dlatego to nie chłopy ale baby mieć powinny większe prawo i rządzić chłopami, jako stworzynia lepse od chłopów.

A ze to tałatajstwo ma więcy siły i ze jest ordynarniejse na cielsku i o kwardsym sumieniu, bez to se wzieni wszyćką władze pod siebie i dali-ze baby markielować a dręcyć.

Ale przyjdzie cas, jak na psa zima, ze kobity wszyćką moc łobsiędą. Wtedy dopiro raj bedzie na świecie a ja łorganiścinom łostanę napewno w Psi Wólce, a ten powsinoga Maciek gminnym pastuchem.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Transwal. II.

Miasto Johannesburg jest rzeczywiście zbudowane na złocie, ulice też są rzeczywiście, nie w przenośni, wysłane złotem. Pod główną ulicą Johannesburga, tak zwaną Eloffstreet, biegnie bogata żyła złota; toteż patrolujący po ulicach musi dobrze uważać, aby w porze nocnej nikt jej pospiesznie nie rozkopał i pewnej ilości ziemi, w przypuszczeniu znalezienia złotego piasku, nie wywiózł.

Zdarzyło się nie dawno na przykład, że przy budowie wcale nie głębokich fundamentów pod gmach sądu w Johannesburgu, natrafiono na złotą żyłę i to jedną z najbogatszych w złoto żył, jakie w Transwalu wogóle znaleziono. Żyła ta biegnie teraz pod piwnicami wybudowanego gmachu sądowego.

Zdaje się też, że to „miasto ze złota" niety kalne jest, jak złoto samo, dla wszelkich kryzysów. W 1932 roku, gdy Anglia odstąpiła od złota, zdawało się, że złe czasy nastaną dla Johannesburga jak i dla całego — złotodajnego Transwalu. — Ale złoto właśnie podskoczyło w cenie i to bardzo znacznie z 4 funtów angielskich na 6, nowa koniunktura ogarnęła kraj, otwierano stare kopalnie, które się przez piasek zawierający mało złota nie opłacały i nowa gorączka za zdobywaniem złota ogarnęła wszystkich mieszkańców Johannesburga.



Wojna Burów z Anglikami. Napad Kafrów na oddział prowiantowy wojska angielskiego.

Kryzys światowy? Tylko nie w południowej Afryce. Bowiem wioska poszukiwaczy złota, która obecnie liczy 250.000 mieszkańców, rozwija się jak za czasów najlepszej koniunktury.

W roku 1934 wybudowano w Johannesburgu domów za 200 milionów złotych. Olbrzymią tę cyfrę nie doścignął żaden inny rok. Mały kraik Burów, stosunkowo do liczby mieszkańców, jest obecnie najlepszym klientem macierzy, bo w ostatnim na przykład roku kupił w Anglii towarów więcej, niż olbrzymie Indie.

Ale wśród zgiełku wielkomiejskiego, wśród tego rozgwaru bogactwa powstaje i coraz głośniej rozbrzmiewa lękliwe a zarazem groźne pytanie: jak długo jeszcze?

Ludzie, którzy nie chcą przestraszyć londyńskich akcjonariuszy twierdzą, że zapas złota w Transwalu starczy jeszcze co najmniej na sto lat. Ci jednak, którzy lepiej się znają na obliczeniach i którzy biorą pod uwagę ciągle polepszające się metody eksploatacji tego szlachetnego kruszcu, stwierdzają, że najwyżej za pięćdziesiąt lat wyniesione będzie z Transwalu ostatnie ziarnko złota.

Już dziś sprawy tak wyglądają, że pierwsi, lubiący łatwe zyski, kopacze, gdyby wstali z grobu, machnęliby niechętnie ręką na głęboko w ziemi ukryte bogactwa. Już dziś istnieją szyby, które ze skomplikowanymi maszynami wyciągać muszą już ubogą w złoto ziemię z wielkiej głębokości, bo do 3 kilometrów.

I pewnego dnia — oddalony jest on zaledwie o pół wieku, o jedno życie ludzkie — będzie Transwal wraz z bogatym Johannesburgiem tym, czym był przed pół wiekiem: ubogim, suchym, niegościnnym stepem, widownią minionego wspaniałego snu, który trwał sto lat.

*

Jak to już wspomnieliśmy w poprzednim numerze Burowie utracili swą niepodległość na rzecz Anglii, która ten kraj zawojowała, domagając się od Burów uznania praw zwierzchniczych nad Transwalem. Zawojowanie Transwalu Anglicy jednakże drogo opłacili, bowiem Burowie w czasie blisko cztery lata trwającej tej wojnie dokonywali cudów bohaterstwa. Coraz to nowe, dobrze wyekwipowane zastępy wojska wyczerpały ostatecznie naród boerski, pomimo że w pomoc Burom szły kraje sąsiednie jak Natal, Kamerun i t. d.

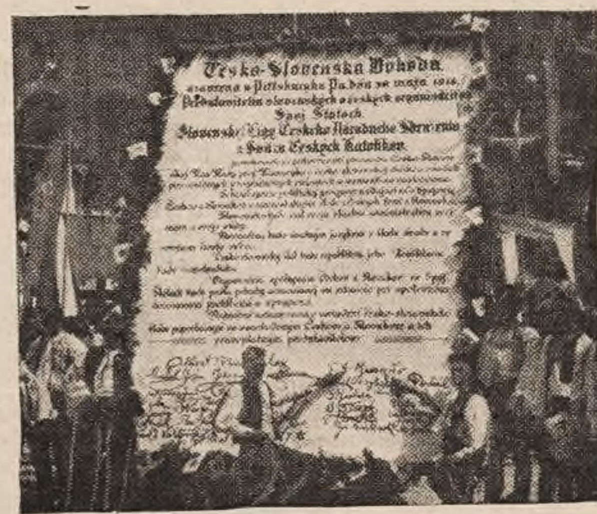
Na powyżej zamieszczonej rycinie widzimy napad Kafrów na oddział prowiantowy wojska angielskiego. Dzielni Kafrowie, nie mając nowoczesnej broni, walczą dzidami, toporami, pałkami, strzelając z łuków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Manifestacja Słowaków w Bratislawie.



Od lewej: Ks. Dr. Tiso, ks. Hlinka, ks. Dr Zubek, ks. kanonik Szrebar, red. Sidor, na balkonie teatru słowackiego.



Olbrzymi tekst umowy pittsburskiej, ustawiony na samochodzie przed teatrem w Bratislawie.

W ubiegłą niedzielę odbyły się w Bratislawie na Słowaczyźnie wielkie manifestacje słowackiego stronnictwa ludowego z udziałem około 100 tysięcy Słowaków, z okazji 20-lecia podpisania umowy pittsburskiej. Podczas manifestacji prezes Ligi Słowackiej w Ameryce Dr Hledko wręczył przewódcy słowackiego stronnictwa ludowego ks. Hlince oryginał umowy pittsburskiej, przywieziony przez delegację słowacką z Ameryki. Obecni Słowacy złożyli przysięgę wierności na umowę pittsburską.

W pochodzie tłum wznosił okrzyki na cześć swoich przywódców. Wznoszono różne hasła a najczęściej: „Praha—Czechom, Palestyna żydom, Słowacja—Słowakom".

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

Zwolna podniosła oczy, opamiętała się i z rękami pełnymi książek zeszła z napowietrzonego siedzenia.

— Nie, nigdy nie spotykałam się z nimi przedtem, prócz chyba niewielkich wyjątków z niektórych pisarzy — odpowiedziała.

— A więc odtąd proszę panią pamiętać, iż w każdej chwili ma pani wolny wstęp do biblioteki, z upoważnieniem wybierania sobie książek według upodobania.

— O, panie Orme, więc naprawdę! Ale... czy nie mogłabym przychodzić tutaj wówczas, kiedy pana nie ma?

— Bezwątpienia... niech będzie i tak, jeżeli pani to woli — odpowiedział, śmiejąc się serdecznie.

— A te książki, czy mogę wziąć je do siebie?

Spojrzawszy nań z wdzięcznością, dygnęła i tuląc radośnie książki, wyszła z pokoju.

— A więc odważyłaś się nareszcie wejść do biblioteki, Janino? — mówiła Matylda z pobłażliwym uśmiechem do dziewczyny, skulonej na dywanie nieopodal okna i pochłaniającej książkę jakąś. — Nie mogę doprawdy zrozumieć, dlaczegoś się zawsze tak straszliwie Jerzego Orme obawiała.

Janina niechętnie oderwała oczy od czytania.

— Nigdym się go nie obawiała, Matyldo. Wydawał mi się złym tylko. Bo choćby on nawet był bardzo mądry, a ja bardzo głupia, nie można tego nazwać dobrocią, że zawsze wyśmiewał się ze mnie, co, jak wiesz przecie, nikogo nie nauczy rozumu. Ale teraz lubię go daleko więcej, niż przedtem.

— Cieszę się bardzo Janino, że Jerzy potrafił cię nareszcie ująć.

— Tylko czytającą cząstkę mojego „ja", Matyldo.

— A jakąż cząstkę Ludwik posiada?

— Ludwik? O, ten od pierwszej chwili zdobył sobie całe moje serce!

— On i ty zarówno zdajecie się oceniać wzajemnie. Ludwik szalenie zakochany jest w tobie.

— Jakżem rada! — spokojnie odpowiedziała Janina, pochylając się znowu nad swoją książką.

„Interes Ludwika zdaje się jaknajpomyślniej układać — pomyślała Matylda, lecz nie przychodziło jej nigdy na myśl porozmawiać z Janiną o kwestiach oderwanych. Patrzyła na nią zawsze zgóry, jak na pensjonarkę, z którą nie można mieć żadnego podziału myśli. Janina ze swej strony niewiele, też więcej wiedziała o Matyldzie. Obie zarówno były obce dla siebie, z tą tylko różnicą, iż Janina w entuzjastycznym zachwycie swoim zanadto przeceniała kuzynkę, a ta znowu zbyt ujemne miała o niej wyobrażenie.

ROZDZIAŁ XI.

Nad przepaścią.

W odpowiedzi swej na kartkę Jerzego, Matylda zrobiła żartobliwą wzmiankę o pozyskanych przez niego względach Janiny. Przez wzgląd na Ludwika, bądź lepszym i czuwaj nieco nad nią — pisała.

Jerzy Orme, z oczyma utkwionymi w ostatnią sentencję listu, przesiedział długo zadumany. Nie mógł pojąć czym się to działo, że Matylda tak mało znała swoją kuzynkę. On sam wstydził się niewłaściwego tonu, jaki dawniej względem dziewczyny przybierał.

Od owego pamiętnego ranka, kiedy Ludwik pozwolił niebacznie Jerzemu zajrzeć głębiej nieco w wewnętrzną naturę swoją, obaj ci młodzi nie stanęli już

nigdy z sobą na dawniejszej stopie zażytości. Ludwik nie mógł darować przyjacielowi, że najprzód wyciągnął go za słówko, jak się jemu zdawało, a potem, że napadł na niego zgóry.

— Bardzo to łatwo Orme'owi powtarzał sobie — grać rolę bezinteresownie szlachetną. — Ma wszystko, o czym tylko zamarzy, nie przechodził żadnych prób w życiu... a jednakże nie umiał mi powiedzieć, jakby sobie postąpił pod naciskiem trudnych okoliczności. Czyż więc ma prawo krytykowania moralności innych ludzi?

Z drugiej znowu strony zdanie Jerzego co do Ludwika Poynder uległo także znacznej zmianie. Nie mógł on otrząsnąć się z pod wrażenia, jakie na nim wywarło zwierzenie się przyjaciela. W postępowaniu z sobą obaj byli ceremonialni prawie. — Najprostszy żart, tak powszedni niegdyś w ich stosunku, stawał się teraz osobistym przytykiem.

Jerzy widywał się z Janiną bardzo rzadko; wiedział, że korzystała ze swego przywileju wolnego wstępu do biblioteki, ale wchodziła tam zawsze w czasie jego nieobecności. Małe próżnie na półkach były dla niego wskazówką, jakie dzieła wybierała dla siebie kolejno. Bawił się śledzeniem dostępu jej czytania.

— Cóż za przeskok... od „Siedmiu rycerzy", do „Ojców kościoła" — myślał sobie, dostrzegając, że jeden po drugim wyciąga stare foliały i po przelotnym, jak się zdawało, ich przejrzeniu, zamieniła je na inne. Ale co widzę! porwała „Sceptycyzm w dogmatach wiary". Sądzę, iż teraz mnie się wdać w to wypada.

Tegoż samego dnia przy śniadaniu zagadnął ją o to.

— Ciekawym bardzo, dlaczegoś pani wybrała sobie tę książkę, którą teraz czytasz, miss Raymond? Czy wolno mi zapytać o to?

Zaczerwieniła się, a potem zbladła.

— Nie sądziłam, że pan to spostrzeżesz — wyjąkała.

— Spodziewam się, iż nie jest-to nic niestosownego do czytania dla młodej panienki — odezwała się miss Orme, patrząc z surową podejrzliwością na pokornie spuszczoną twarzyczkę dziewczyny. — Jakaż to książka, miss Raymond?

— Teologiczne dzieło, ciotko Jemmy — podchwycił, spiesząc na ratunek, Jerzy, i spotkało go za to nieśmiałe spojrzenie wdzięczności ze strony Janiny.

— Cieszy mnie to bardzo — odpowiedziała miss Orme, dla której słowo „teologia" zupełnie dostateczną stanowiło rękojmię. — Muszę ci, kochanko, ułożyć sama listę książek najstosowniejszych dla ciecie; sądzę bowiem, iż w bibliotece znajduje się mnóstwo takich rzeczy, które pomimo, że bardzo dobre dla uczonego, nie byłyby wcale odpowiednie dla młodej dziewczyny.

Następnego dnia Jerzy Orme spędził cały ranek, błądząc po lasku, chociaż w najtajniejszej myśli swojej nie przyznawał wcale, że czyni to z celem. Jeżeli ukrytym pragnieniem jego było spotkać się z Janiną, to zdawało się, iż tą razą przynajmniej spełznie ono na niczym Zbliżała się już godzina śniadania, zawrócił więc do domu. Przechodząc przez część zagajenia, nieopodal jeziora, zauważył, że łódź była odwiązaną i znajdowała się z przeciwnej strony, przy wysepce.

— Czyżby ona tam była?

Janina bezwiednie odpowiedziała sama na to pytanie, wychylając się naraz z pośród zarośli, kryjących w swym cieniu małą świątynię. Dziewczyna zeszła na sam skraj wody, wsiadła do bata i poczęła wiosłować w stronę, gdzie stał Jerzy.

Gdyby był chciał, mógł się skryć łatwo przed jej wzrokiem; ale on, przeciwnie, wysunął się na odkryte miejsce i przytrzymał jej czółno, gdy na brzeg wysiadała.

— Pan Orme! — zawołała, z nieprzykrym bynajmniej zdziwieniem

— Dlaczegoś pani nie zawołała kogo z ludzi do wiosłowania, miss Raymond? Ten bat jest zaciężki dla kobiet.

— O nie, dziękuję panu. — Jestem rzeczywiście bardzo silną dziewczyną, a odwożenie i przywożenie przez kogoś zepsułoby mi cały urok. To tak przyjemnie czuć się po za obrębem wszelkiej władzy ludzkiej!

— Jak księżniczka na odludnej wyspie, niepraw-

Gigantyczny lot

majora Makowskiego.

W ubiegłym tygodniu wylądował na lotnisku w Warszawie major Makowski po gigantycznym locie na samolocie komunikacyjnym typu Lockheed—14 nad krajami Ameryki Południowej, a następnie nad Atlantykiem.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy majora Makowskiego ze swym synkiem przy samolocie po powitaniu.

Olbrzymia przestrzeń jaką przebył major Makowski na samolocie wynosi 10 tysięcy kilometrów, czyli około 1.429 mil drogi nad lądami i morzami.



daż? Czy pani i książki zabiera także do świątyni? Muszę kazać urządzić ją tak, aby się stała łagodniejszą ku temu celowi.

— O proszę, nie czyń pan tego! Mnie nic wcale nie zależy na świątyni. Po drugiej stronie wysepki znalazłam miluchną polankę, gdzie nic się innego nie słyszy, tylko świergot ptasząt i nic innego nie widzi, tylko drzewa, niebo i wodę. Wie pan, że tam naprawdę można sobie wyobrazić, że jest się na odludnej jakiejś wyspie. W dziupli starego drzewa zrobiłam tam sobie wyborne schowanko na książki.

A potem przypomniała sobie, że należało mu się podziękowanie za wyświadczoną jej dnia uprzedniego grzeczność przy śniadaniu.

— Była-to rzeczywiście wielka dobroć ze strony pana, żeś nie powiedział co czytam, panie Orme.

— Widzi pani, że umiem tajemnic dochowywać.

— Nie chciałam żeby miss Orme dowiedziała się o tym, dlatego .. dlatego, że ona i tak już uważa mnie za bardzo niedobrą. Bałam się, aby nie zapytała o tytuł książki...

— Co do wyboru książek, nie podzielam bynajmniej zdania mojej ciotki, miss Raymond, a jednak muszę się przyznać, iż jestem mocno zaintrygowany, co panią mogło skłonić do czytania tego dziełka.

Odwróciła oczy i nic na to nie odpowiedziała. On zaś, wpatrzony w pochyloną jej twarzyczkę, lekkim, żartobliwym tonem ciągnął dalej:

— Czy pozwolisz mi pani zapytać, dlaczego pragnęłaś przyswoić sobie cyniczne zapatrywanie się autora „Sceptycyzmu?“

— Nie; chciałam tylko... dowiedzieć się... co to jest sceptycyzm.

— Dlaczego?

Zawahała się chwilkę, a potem, nie zastanawiając się już dalej i patrząc mu prosto w twarz promienistym swym wzrokiem, wybuchnęła:

— Słyszałam jak pani Cleveland ubolewała przed miss Orme, że pan jesteś trochę sceptykiem, dodając, że mąż jej obawia się, iż z czasem staniesz się nim w zupełności. Chciałam więc dowiedzieć się, co to jest ten sceptycyzm, a dykcjonarz niczego mnie w tym nie pouczył.

— Niezmiernie mi to pochlebia, że pani interesuje się tak bardzo opinią ludzką o mnie — odpowiedział poważnie.

— To nie to jeszcze... Mówiłeś mi pan niegdyś, że pana zadziwiam; otóż i pan mnie zarówno zaciekawiasz, panie Orme. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego nie lubiłam pana z początku. Żeby więc pana lepiej poznać, pragnęłam dociec, co pan myśli o niektórych rzeczach.

— Lecz jakże będzie wtedy, jeżeli pani w dociekaniach swoich wyszłaś z fałszywego założenia — jeżeli pani Cleveland i jej mąż mylili się w swym sądzie o mnie?

— Więc pan nie jesteś sceptykiem?

— Co do mnie, prawdopodobnie pod pewnymi względami jestem nieco skłonny do sceptycyzmu.

— Nie... nie rozumiem tego... — I patrząc mu w twarz usilnie pytającym wzrokiem, dodała: Czyż pan nie pragniesz, aby wszystko co piękne i szlachetne było prawdą?

— Zdaje mi się, że pragnę, miss Raymond — a uśmiechając się na jej niecierpliwe poruszenie, mówił dalej: — Ale nie wszyscy obdarzeni jesteśmy zarówno jasnym widzeniem rzeczy. Jedni muszą przechodzić powolny proces zaznajamiania się z prawdą, zanim spostrzegą jej piękno, podczas gdy drudzy z natury już zdają się posiadać poczucie piękna — i dla takich prawda prędzej się odsłania.

— Ale ja nie rozumiem znowu, dlaczego niektórzy pragnęliby wszystko co złe i szkaradne za prawdę podawać?

— Pojmuję do czego pani zmierzasz... i pozwól mi, miss Raymond, powiedzieć parę słów w obronie autora broszurki, którą pani czytałaś. On...

— Nie myślałam wcale o nim, ale o panu tylko. Ja chciałabym lubić pana, panie Orme. — Ostatnimi czasy byłeś pan dla mnie tak dobry!

— Tym większa zachodzi potrzeba wyjaśnienia pani, że mylnie zapewne łączyłaś znaczenie sceptycyzmu z niedowiarstwem. Sceptycyzm nie jest niedowiarstwem, ale czymś zupełnie odrębnym; pierwszy jest tylko znakiem zapytania, podczas gdy drugie nie dopuszcza już żadnych dowodzeń. Wielu ludzi ma tę nieszczęśliwą organizację, iż potrzebują najprzód przejść przez pewną dozę zwątpienia, lub sceptycyzmu, ażeby prawdy dosięgnąć.

— Starałaś się pani upewnić, czy mój sceptycyzm może mnie zaprowadzić do niedowiarstwa. — A teraz masz pani wydać sąd; lecz aby był sprawiedliwym.

— Ach! oto i Ludwik! - zawołała, spostrzegłszy niespodzianie wysuwającego się z po za drzew Poyndera, i pobiegła naprzeciw niemu.

Potem, złożywszy rękę w jego dłoni, wróciła z nim do Jerzego, a patrząc mu w oczy, szczebiotala jak prawdziwa penjonarka.

— Tak dawno nie byłeś u nas, Ludwiku, przez całe trzy dni! A mnie tu ciebie tak bardzo brakowało!

On przyjął to dosyć łaskawie i uśmiechnął się. Cóż mogło być naturalniejszego nad to, że brakowało jej jego obecności?

— Jakże tam z Matyldą, czy zdrowsza? — zapytał Ludwik.

— Ma się znacznie lepiej. Doktór Travers mówił, iż prawdopodobnie za dziesięć dni, a najdalej za dwa tygodnie, będzie już mogła zejść nadół.

— A tymczasem psujecie ją wszyscy na wyścigi, nieprawda!

Zbliżali się zwolna ku domowi, a Ludwik rad był prawdopodobnie, iż mógł teraz zwrócić się z rozmową do Janiny, nie do Jerzego, który dziwnie jakoś pochmurnie wyglądał.

— Jakże tam idzie twoja powieść, Janino? — mówił dalej.

Rzuciła nań gniewne spojrzenie.

— O Ludwiku... proszę cię! Jeśliś przyrzekł tajemnicę, to nie masz prawa o tym mówić.

— Czy pani pisze jaki poemat, miss Raymond? zapytał Jerzy, zatrzymując wzrok na zarumienionej jej twarzyczce.

— Próbowałam czasem pisać wiersze... ale one nigdy się jakoś nie kończyły.

— Bardzo to niegodziwie i niegrzecznie z ich strony, nieprawdaż, Orme? — A o obrazie, cóż tam słychać? Wysłałaś go już zapewne na jaką wystawę, lub może i on także nie chce się jakoś skończyć?

— Ludwiku!... to bardzo nieładnie! Przypadkiem znalazłeś ten mały szkic i teraz wyśmiewasz się ze mnie! Cóż w tym tak bardzo złego, że czasami próbuję coś sobie; nieprawdaż, panie Orme?

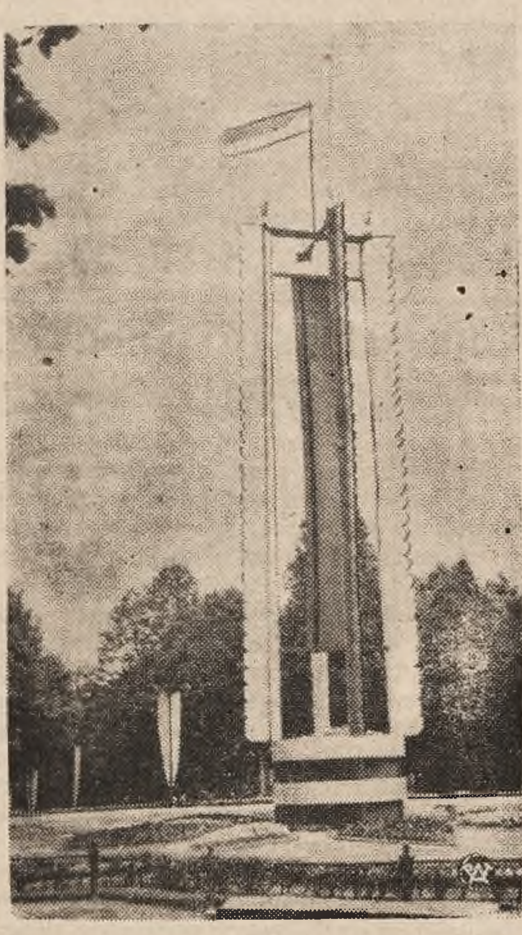
— Nie powinnaś jednak poddawać się temu — Janino. Romantyczność i wszystkie tego rodzaju sprawy mogą być tolerowane w piętnastoletniej dziew-

czynie, ale romantyczna kobieta staje się już prawdziwym postrachem dla ludzi.

— O!... nie chciałabym nigdy być dla nikogo postrachem — odpowiedziała przerażona Janina. Dziwię się jednak, co może być niedobrego w tym romantyźmie. Kochać piękno złym przecie być nie może.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z Wystawy Lotniczej we Lwowie.



Główna aleja Wystawy z t. zw. Pomnikiem Lotnika.

Poradnik gospodarczy.

Na łąkach po sianokosach.

Wprawdzie okres po sieczeniu łąki nie jest głównym okresem pracy dla uprawy łąk, w każdym razie jednak przez umiejętną pielęgnację da się w tym czasie wiele jeszcze zrobić, aby uzyskać większe plony potrawu. W pracach letnich na łąkach musimy uwzględnić przede wszystkim odpowiednie zasilenie gleby pokarmami, uprawę mechaniczną i walkę z chwastami, oraz wystarczające zaopatrzenie w wodę.

Co do nawożenia po pierwszym pokosie siana, to powinniśmy je przeprowadzać w zależności od stanu łąki i jej siły odrostowej. Z poszczególnych nawozów do zasilenia łąk po pierwszym pokosie nadawać się będzie zwłaszcza gnojówka, względnie gnojowica, zastosowana zależnie od rozcieńczenia wodą, w ilości od 150—200 hektolitrów na 1 hektar. Rozlanie winno nastąpić w czasie deszczowym, a co najmniej pochmurnym, bezwietrznym.

Kto nie posiada w wystarczającej ilości gnojówki, tego dobrego nawozu łąkowo-pastwiskowego, a chce mieć obfity plon potrawu, winien zasilić łąkę po pokosie choćby skromną dawką nawozu azotowego, najlepiej w formie saletrzaku w ilości od 100 do 150 kilogramów tego nawozu na hektar. Nawożeniem azotowym pobudzimy rośliny do wzrostu i krzewienia się, co wpłynie na znaczne podniesienie plonu potrawu, oraz jego jakości. Zapominać też nie można, że rośliny zasilone azotem rosną szybko, zapuszczając korzenie w glebę głęboko, co pozwala im lepiej przetrzymać okres suszy, która tak często obniża plon drugiego pokosu. Należy zaznaczyć, że nawożenie łąk jest sprawą wyjątkowo ważną i przeważnie u nas zaniedbaną. — Bez nawożenia zbiory z łąk są coraz lichsze, łąka wyczerpuje się, dziczeje, roślinność szlachetna marnieje, a jej miejsce zajmują chwasty i mech. Natomiast łąki nawożone porastają roślinnością szlachetną i dają duży zbiór wysokowartościowego dla hodowli siana.

Na wielu łąkach, na glebach zwięźlejszych, pożyteczne i wskazane bywa bronowanie, które otwiera glebę dla dostępu powietrza, usuwa mech, oraz zrównuje zrobione przez krety, myszy małe kopczyki. W tych warunkach saletrzak wysiewamy przed bronowaniem łąki i bronowanie uskuteczniamy tuż po wysiewie nawozu. Łąki na glebach lżejszych, lub torfiastych będą poza tym wymagały wałowania.

Gdzie mamy możność łąki suche latem nawadniać, to jest to bardzo sprzyjająca okoliczność dla uzyskania wysokiego plonu potrawu. Nawodnienie letnie jest bardzo skuteczne. Zaczynamy je przeprowadzać w kilka dni po skoszeniu.

Instr. roln. A. Mayer.

Poradnik lekarski.

Lecznicze własności jarzyn.

1. Jarzyny należy dokładnie wymyć ale nie obierać ze skórki, która posiada odżywcze składniki.
2. Za pomocą odpowiedniego przyrządu wyciskamy sok z jarzyn, nie pomijając przy tym ich łodyg i korzeni.
3. Kilka kropel cytryny lub pomarańczy dodaje przejrzystości napojom sporządzonym z jarzyn, które podawać należy dobrze zamrożone.

Na piękną cerę.

Marchewka i sok z pomarańczy. Trzeba marchewkę zetrzyć na tarce i następnie zalać pół szklanką zimnej wody, niech postoi chwilę, po czym przecedzić. Mieszajcie sok marchewki pół na pół z sokiem pomarańczy i pijcie trzy szklanki dziennie, a będziecie miały wkrótce cerę młodej dziewczyny.

Jak wzmocnić organizm?

Dwie spore garście szpinaku i mała porcja pietruszki. Pomieszać dobrze, wycisnąć w prasie i zmieszać z sokiem pomarańczy. Trzy szklanki dziennie tego doskonałego ekstraktu zaopatrzą wasz organizm w żelazo i inne składniki daleko lepiej, niż jakiekolwiek lekarstwo. Jeżeli wasza córka jest blada, a syn zmęczony nauką, ta mieszanina okaże się dla nich zbawienna: będą ją pić z przyjemnością.

Dla odświeżenia.

Do soku, wyciśniętego z pomidorów (świeżych lub konserwowanych) dodajcie trochę soku z cytryny i zmieszajcie pół na pół z sokiem z selerów. Ten ekstrakt nie tylko odświeża ale i wzmacnia organizm.

Aby dobrze trawić.

Pokrajać selery na małe kawałki i dodać kilka ich liści. Otrzymacie po wyciśnięciu płyn o jasnej barwie, bardzo smaczny dodając do tego trochę soku z cytryny. Półtora kieliszka trzy razy dziennie przed jedzeniem, a wieczorem do łóżka ułatwi trawienie bez żadnych przypadłości.

Na zeszczuplenie.

Czy wiecie, że kapusta działa na zeszczuplenie? Wykorzystajcie następującą receptę; Całkiem świeżą receptę: Całkiem świeżą kapustę kraje się w płatki i wyciska. Dwie trzecie tak uzyskanego soku, pomieszanego z jedną trzecią soku z cytryny, dadzą doskonały ekstrakt, obfitujący w chlor, żelazo i magnezję. Ten napój działa na schudnięcie, szczególnie w talii. Pije się go trzy kieliszki dziennie.

Przeciw zatruciu organizmu.

Rzeżucha, pietruszka albo szpinak i sok z pomarańczy. Pomieszać w równych ilościach rzeżuchę i pietruszkę (albo szpinak) i dodać pół na pół sok z pomarańczy. Dwa kieliszki dziennie oczyszczą organizm z wszelkiego zatrucia.

Środek przeciw krostom na twarzy.

Wyrzuty i krostki na twarzy mają przeważnie swe źródło w nieregularnym funkcjonowaniu narządów trawienia. Wszelkie domowe środki przeczyszczające usuną po pewnym czasie te dolegliwości.

I tak: bardzo dobrze robi wypicie na czczo rano 2—3 łyżek stołowych słodkiej śmietanki, albo przegotowanej i przestudzonej letniej wody z łyżką miodu na pół szklanki wody. Nie mniej skutecznym środkiem jest picie na czczo szklanki wody z wodociągu z dwoma łyżeczkami cukru. Rozczyn ten przygotować sobie wieczorem i wypić rano zaraz po przebudzeniu. Śniadanie jeść w godzinę potem.

Przy silnej obstrukcji dobrze jest pić herbatę z rdestu i kryszyny; wziąć łyżeczkę kryszyny i łyżeczkę rdestu, pogotować parę minut, potem przecedzić. Pić należy na noc. Kuracja winna trwać przez parę miesięcy.

Bardzo zalecana jest w wypadku wyrzutów na twarzy kuracja drożdżowa. Przez miesiąc należy zjadać codziennie pół deka drożdży. Potem kurację przerwać na kilka tygodni i znowu ją powtórzyć. Gdyby ktoś nie mógł jeść samych drożdży, należy dodać odrobinę kakao lub rozpuścić je wpół szklance mleka. Podczas tej kuracji początkowo jeszcze występują krostki, nie trzeba jednak się tym zrażać. Po przeprowadzeniu kuracji drożdżowej trzeba przynajmniej przez jeden miesiąc pić codziennie po pół szklanki herbaty z polnych bratków.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 9 b. m. donoszą, że dzisiaj o świcie wojska gen. Franco wznowiły natarcie na całym froncie od Teruel do Morza Śródziemnego Przeciwnik stawia słaby opor. Opanowano ufortyfikowane wyniosłości na zachód od drogi Teruel Sagunt.

Również pod datą 9 b. m. oficjalnie komunikują, że wojska gen. Franco na froncie Castellon posunęły się o 15 km. naprzód, zajmując m. Adzaneto i przekraczając Sierra de Cruz w kierunku południowym.

Pod datą 10 b. m. Agencja Havasa donosi: Wojska powstańcze przeprowadziły dziś rano szereg dalszych ataków na południowym obszarze Albocacer, w kierunku Castellon, oraz na lewo od drogi Teruel-Sagónte, w kierunku Sarrion. Na pierwszym z tych odcinków nieprzyjaciel stawiał mniej skuteczny opór, niż w ostatnich dniach. — Powstańcy poczynili tam znaczne postępy, docierając w południe do linii Useras Labarona, odległej o 21 km. od Castellon. Na odcinku Teruelu walka jest o wiele bardziej zacięta, lecz i tu zaznacza się załamanie oporu wojsk rządowych. W godzinach popołudniowych powstańcy posunęli się na tym odcinku o 4 klm. naprzód w kierunku południowo zachodnim od Valbona. Operacje przeprowadzone dziś przez powstańców mają zasadnicze znaczenie dla przyszłego rozwoju sytuacji na hiszpańskim froncie wschodnim.

Powstańczy komunikat kwatery głównej donosi o zdobyciu miejscowości Maluenda i Cabrena. — Na froncie Teruelu zawładnęli powstańcy również szeregiem położonych na wyniosłościach górskich pozycyj oraz miejscowością Useras. Na froncie pironejskim zajęli powstańcy szczyty górskie Barbaruens i Sahun (przeszło 2.400 m. wysokości) i posuwają się wzdłuż granicy francuskiej.

Wojna chińsko-japońska.

Pod datą 8 b. m. Agencja Donei donosi: wojska japońskie, posuwające się wzdłuż lunghajskiej linii kolejowej w kierunku zachodnim dotarły już do miejscowości Szungszou, położonej na połowie drogi między Kaifeng i Szengszou. Cofając się w popłochu oddziały chińskie wystawione są na ogień artylerii japońskiej, zajmujące stanowisko na północnym brzegu Żółtej Rzeki. Z doniesień z frontu wynika, że w całości wojsk chińskich w obszarze Szengszou, ocenianej na przeszło 5 dywizyj, zdążyło się już wycofać w kierunku południa i zachodu przeszło 150 tysięcy.

Pod datą 9 b. m. donoszą, że po bombardowaniu, które trwało niemal 4 godziny w Kantonie odtrąbiono zakończenie nalotu. W czasie nalotu eskadr japońskich 10 osób aresztowano za sygnalizowanie rakietami i wskazywanie poszczególnych obiektów lotnikom nieprzyjacielskim.

Pod datą 9 b. m. donoszą, że francuska gazeta „Le Jour“ omawiając wiadomość o zawarciu nowego układu chińsko-sowieckiego na podstawie dobrze poinformowanych kół londyńskich, przytacza następujące dane o koncentracji wojsk sowieckich na Dalekim Wschodzie. Armia sowiecka na Dalekim Wschodzie liczy 500 tysięcy ludzi i dzieli się na 16 dywizyj piechoty i 4 dywizje kawalerii. W okręgu tym skoncentrowanych jest 120 czołgów, mnóstwo samolotów i samochodów pancernych. Poza tym Sowiety rozporządzają specjalnymi siłami wojskowymi, przeznaczonymi dla obrony wybrzeży Pacyfiku, oraz armią autonomiczną Mongolii Zewnętrznej, liczącą 20 40 tysięcy ludzi.

KRONIKA.

Nadzwyczajna sesja Sejmu nie zajmie się oddłużeniem rolnictwa. Okazuje się, że sprawa oddłużenia rolnictwa w obecnej nadzwyczajnej sesji została pominięta. Jak wiadomo, w myśl konstytucji kwietniowej, nadzwyczajna sesja parlamentu może zajmować się wyłącznie tylko tymi wnioskami, jakie przedłoży rząd; rozpatrywanie wniosków poselskich jest wykluczone. — Ponieważ w projektach różnych ustaw, wniesionych przez rząd na bieżącą sesję nadzwyczajną, nie ma niczego, coby dotyczyło oddłużenia rolnictwa, zagadnienie to nie będzie więc obecnie roztrząsane, ale prawdopodobnie dopiero w jesieni.

Nie będzie bezpłatnego przewozu dzieci kolejami. W związku z informacją, jaka pojawiła się w prasie stołecznej, jakoby ministerstwo komunikacji w bieżącym roku tak, jak w poprzednich wprowadziło bezpłatny przewóz dzieci w lipcu, wyjaśnia się, że wiadomość powyższa nie pochodzi z oficjalnego źródła i nie odpowiada prawdzie.

W roku 1942 międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Polsce. Przewodniczący Komitetu dla Międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych biskup Heylen podał kraje, w których odbędą się przyszłe Międzynarodowe Kongresy Eucharystyczne. I tak w roku 1940 — w Nicei (Francja); w r. 1942 — w Polsce; w r. 1944 — w Hiszpanii; w r. 1946 — w Belgii.

Śmiertelne szczątki św. Andrzeja Boboli w Polsce. Zgodnie z zapowiedzią w dniu 11 b m. przybyła do Polski bardzo piękna srebrna trumna ze szczątkami św. Andrzeja Boboli. Trumnę świętego przyjęto uroczyście już w Budapeszcie, gdzie na kilka godzin wniesiono ją do kościoła i odprawiono uroczyste modły. Na stacjach przez które trumna z śmiertelnymi szczątkami świętego przejeżdżała przybyły tysiączne procesje ludu okolicznego, by oddać hołd temu nowemu świętemu.

W Krakowie po przybyciu trumny ze szczątkami świętego uformowały się procesje i tysiączne tłumy wiernych, tak z Krakowa jakoteż i odległych okolic na ten dzień przybyłych. Uroczysty ten pochód, za którym postępowały długie szeregi duchowieństwa w asystencji sześciu biskupów, przeszedł ulicami miasta na Rynek krakowski. Za trumną świętego Andrzeja niesioną na ramionach naprzemian przez księży, żołnierzy, kolejarzy i t d postępował ks. arcybiskup Sapieha. Po odprawieniu modlitw i imponującego kazania poniesiono trumnę świętego do kościoła OO. Jezuitów, gdzie pozostała około trzy dni, w czasie którym nieprzebrane tłumy spieszyły oddać hołd świętemu. W ubiegły poniedziałek trumnę ze sztątkami świętego odprowadzono na dworzec celem przewiezienia do Warszawy, gdzie pozostaną umieszczone w ołtarzu w kościele św. Jana.

Bandyta zastrzelony w walce z policją. Pod Gorzkowicami policja wpadła na trop groźnego bandyty, Mieczysława Gajewskiego, który popełnił kilka morderstw i napadów rabunkowych. Między innymi ranił on ciężko dwóch policjantów w Piotrkowie, zastrzelił po wyjściu z więzienia w Piotrkowie swoją żonę, następnie dokonał napadu rabunkowego we wsi Grzymalina Wola. Gajewski otoczony przez policję zaczął się gęsto ostrzeliwać, raniąc w głowę komisarza P. P. z Piotrkowa, Niklesa Po dalszej walce bandyta przestrzelony kulami, padł.

Ujęcie sprawców morderstwa. Przed paru dniami dokonano we wsi Łętowice, powiat Brzesko ohydnego morderstwa. Do mieszkania Marii Zając włamali się w nocy trzej bandyci, którzy najpierw tępym żelazem zbili ją po głowie aż do utraty przytomności, a następnie zarzucili jej na szyję sznur i udusili. Później splondrowali całe mieszkanie, zabrali garderobę, 120 złotych gotówki – nadto kury i zniknęli. Policja wkrótce wpadła na ich trop i ustaliła, że sprawcami zabójstwa i kradzieży są Rocim Henryk z Kłaja, Koza Wojciech z Pleśny, obaj bez stałego miejsca zamieszkania, oraz Górski Gustaw z Łętowic. Wszyscy zostali zatrzymani i przekazani władzom sądowym.

78 kursów gospodarstwa domowego. Niezwykle żywą i pożyteczną działalność na terenie wsi, w powiecie tarnowskim rozwija Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, urządzając dla swych uczestniczek i młodych gospodyń kursy gotowania i gospodarstwa domowego. W tym roku kursów takich odbyło się 78 — korzystało z nich blisko 2 tysiące druhen.

Gwałtowne burze nad okolicami Tarnowa. Nad powiatami brzeskim i tarnowskim przeszły ostatnio gwałtowne burze, wyrządzając w wielu miejscach znaczne szkody. Między innymi w powiecie brzeskim w Gnojniku i Uszwi nawalnica zniszczyła blisko 50 proc. plonów rolniczych, w Tworkowej pożar wzniecony uderzeniem pioruna strawił doszczętnie jedno z gospodarstw, w Piaskach Drużkowie piorun zabił 12 letnią Janinę Zabrzańską i ciężko poranił jej matkę. W Krzyżu pod Tarnowem od uderzenia pioruna poniósł śmierć 15-letni Roman Padoł.

Klęska pryszczycy. Zarazę pryszczycy stwierdzono ostatnio w kilku wioskach powiatu tarnowskiego. Ażeby nie dopuścić do jej rozszerzenia się władze zakazały wyprowadzania bydła z wiosek tych na targ do miasta, oraz do innych miejscowości.

Wypieranie żydów z handlu straganiarskiego w Tarnowie i okolicznych miasteczkach postępuje coraz skuteczniej. Obecnie Związek „Caritas" przystąpił do uruchomienia na jarmarkach w Tarnowie, Pilznie, Żabnie, Ciężkowicach i w innych miejscowościach straganów z bielizną męską i chłopięcą, wyrabianą wyłącznie przez krawczynie polskie. Ta pomysłowa inicjatywa „Caritasu" spotka się na pewno z całkowitym poparciem, tym więcej, że odpowiada wielkiej potrzebie wsi, która dotąd za drogie pieniądze zaopatrywała się u sprzedawców żydowskich w oszukańczą fabryczną tandetę.

Oberwanie się chmury. Na granicy powiatów limanowskiego i bocheńskiego, w gromadach Żegocina, Roździele i Łąkta Górna, powiatu bocheńskiego nastąpiło w dniu 6 b. m. gwałtowne oberwanie się chmury, skutkiem czego powstała na tych obszarach powódź, która poczyniła wielkie spustoszenia. — Na terenie Żegocin i Łąkta Górna masy wody przerwały w kilku miejscach drogi, pozrywały mosty, oraz obaliły wiele słupów telefonicznych. Komunikacja telefoniczna i telegraficzna między Żegocinem a Bochnią została przerwana. Komunikacja kołowa między Limanową a Bochnią została uniemożliwiona przez głębokie wyrwy w drogach, a w wielu miejscach całkowite ich zmycie. Plony na przestrzeni wielu hektarów uległy zniszczeniu. Ucierpiały również bardzo znacznie sady i ogrody.

Liczne pożary od piorunów. Nad częścią powiatu limanowskiego przeszła powtórnie gwałtowna burza, szczególnie nad gromadami Młynne, Laskowa, Kamionka Mała, Krosne, Ujanowice. Wezbrane potoki pozrywały wszystkie mosty i mostki, tak, że na przestrzeni około 20 klm. od Młynnego do Ujanowic nie pozostało ani jednego mostu ani kładki. Strumienie wody zalały niżej położone grunty, niszcząc w 95 proc. plony, oraz wyrządzając bardzo duże szkody w sadach i ogrodach. Między innymi wezbrane fale potoku zniosły w Kamionce Małej młyn Jana Piegzy i zabudowania gospodarcze J. Orła. W Krosnej woda zabrała z miejscowego tartaku cały zapas zarówno kloców, jak i przetartego już na deski drzewa. Od uderzeń piorunów wybuchło kilka pożarów. Między innymi w wsi Młynne piorun uderzył w dom J. Górki, niszcząc doszczętnie całe gospodarstwo. W czasie po-

żaru odniósł ciężkie poparzenia 60-letni właściciel Jan Górka, którego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Nowym Sączu. — Władze administracyjne dokonują obecnie obliczeń szkód, jakie poniosła ludność powiatu, nawiedzonego dwukrotnie gwałtowną burzą w ciągu ostatnich kilku dni. Nad powiatem opoczyńskim w Kieleckim przeszła silna burza z piorunami. W czasie burzy piorun uderzył w dom Wojciecha Myska, raniąc 13 letnią dziewczynkę. Ponadto skutkiem pożaru spłonęło doszczętnie domostwo mieszkalne wraz z zabudowaniami gospodarczymi. Również we wsi Dąbrówka, powiatu opoczyńskiego, piorun uderzył w jedną ze stodół, wzniecając pożar, od którego spłonął dom mieszkalny oraz 5 stodół i inne zabudowania gospodarskie. Ogólne straty wynoszą około 7 tysięcy złotych.

Sportowiec na ławie oskarżonych za złamanie nogi przeciwnikowi. Sensacją w świecie sportowym była we Lwowie rozprawa sądowa przeciw Eugeniuszowi Pierożyńskiemu, oskarżonemu o ciężkie uszkodzenie ciała swego przeciwnika Mieczysława Domaradzkiego. Zajście zdarzyło się dnia 6 września ub. roku na zawodach w piłce nożnej — W pewnej chwili Pierożyński kopnął Domaradzkiego tak silnie, że złamał mu nogę. Oskarżony tłumaczył się, że nie kopnął przeciwnika rozmyślnie, lecz w chwili ataku nerwy odmówiły mu posłuszeństwa. Sąd uwolnił Pierożyńskiego od winy i kary.

Śmierć w nurtach Wisły. W dniu 6 b. m. pod wsią Świerze-Górne, powiatu kozienickiego, w czasie przeprawiania się łódką na przeciwległy brzeg Wisły, będąc w stanie podchmielonym, wskutek nieostrożności, wpadł do wody J. Osowski, zamieszkały w Warszawie. Zwłoki wydobyto po upływie 4 godzin. W łódce prócz Osowskiego znajdowała się jego żona i dwie inne osoby, które nie były w stanie przyjść Osowskiemu z pomocą, gdyż wszyscy byli podpici.

Groźny pożar. W nocy na 7 b. m. we wsi Stroinów, gmina Drugnia, powiatu stopnickiego, z nieustalonej przyczyny, powstał pożar w zabudowaniach J. Pawłowskiego. — Pożar następnie przeniósł się na sąsiednie zabudowania — niszcząc ogółem 17 gospodarstw. Straty wynoszą około 70 tysięcy zł. Również we wsi Gorzałkowie, powiat opoczyński, w posesji Lasoty Wincentego wybuchł pożar, który zniszczył pokrycie domu, czyniąc szkodę na sumę 900 złotych.

Straszliwy wypadek pod Siedlcami. Na 13 klm. pod Siedlcami wydarzyła się tragiczna katastrofa samochodowa. Samochód, którym jechała księżna Swiatopełk-Mirska z dwoma synami i ich kolegą Weltem zrównał się po drodze z dwoma rowerzystami, jadącymi po prawej stronie. Nagle jeden z rowerzystów mimo sygnałów szofera zjechał na środek szosy, chcąc dostać się na lewą stronę. Samochód wpadł na niego całym pędem i uderzył w tylne koło roweru. Rower wyleciał w powietrze wraz z jeźdźcem, który spadł na dach samochodu, odbił się i upadł na kupę kamieni. Rowerzystą był Edward Piekart, mieszkaniec Brożków. Doznał on złamania kręgosłupa, złamania czaszki, połamania rąk i nóg, oraz wstrząsu mózgu. Tuż przed momentem zderzenia szofer skręcił, chcąc uniknąć katastrofy, na lewą stronę szosy. Samochód wjechał w kupę kamieni i został poważnie uszkodzony. Zebrani na szosie chłopi, sąsiedzi i krewni najechanego rowerzysty chcieli dokonać samosądu na pasażerach samochodu. Obecny na miejscu dziennikarz uspokoił tłum. Zatrzymano przejeżdżający samochód i przewieziono rannego w stanie beznadziejnym do szpitala.

Wołyniacy powracają na Wiarę Ojców. Ludność Wołynia zruszczona za rządów rosyjskich w dalszym piągu powraca na Wiarę Ojców i do narodowości polskiej. Ostatnio ruch ten objął powiat kostopolski. Patronuje tej akcji, powstały tu przed trzema miesiącami Związek Szlachty Zagrodowej i Polaków Kresowych. W niedzielę dnia 5 b. m. w Kostopolu nawróciło się na katolicyzm (w obrządku łacińskim) 100 dusz między innymi rodziny: Lewickich, Lisieckich, Piotrowskich, Dulewiczów, Narkiewiczów, Chmurowskich, Rodzewiczów i innych.

43 osoby zatrute mięsem. W Małej Dąbrówce na Górnym Śląsku uległa zatruciu mięsem cała rodzina niejakich Bujarków. 3 letni Józef zmarł w strasznych męczarniach, Bujarka ojca i jego córkę przewieziono do szpitala. — Stan ich jest bardzo poważny. W Rydułtach w ostatnich trzech dniach zachorowało 40 osób. Badania lekarskie wykazały, że wszyscy zatruci są zepsutym mięsem.

Sołtys ofiarą rzekomego inspektora. Do sołtystwa gminy Lipno pod Bydgoszczą zgłosił się w tych dniach osobnik, ubrany w jakiś nieokreślony mundur i przedstawił się jako inspektor wojewódzki „do lotnej kontroli sołtystwa. „Inspektor“ przyjechał samochodem, na którym widniała niewielka chorągiewka o barwach narodowych. Mundur i chorągiewka do tego stopnia upewniły sołtysa, Leona Sakowicza o autentyczności inspektora, że nie upomniał się o legitymację. Tymczasem „inspektor“ sprawdził kasowość i kwity i po chwili oznajmił, że brakuje 54 złotych. Mimo, że przerażony sołtys zaklinał się o swojej uczciwości, inspektor oświadczył, że pieniądze muszą się znaleźć w ciągu kilku minut, w przeciwnym razie sporządzi doniesionie karne do prokuratury. Sołtys, przypuszczając, że istotnie popełnił nieświadomie jakieś nieformalności dał pieniądze, by po kilkunastu dniach przekonać się, że padł ofiarą oszustwa.

Troje ludzi zabitych na przejeździe kolejowym. Na niezabezpieczonym przejeździe kolejowym, na linii Neutra-Topolczany, lokomotywa wpadła na wóz chłopski, w którym znajdował się naczelnik Bystrzycy z 8 giem dzieci. Na miejscu zabity został naczelnik Bystrzycy, oraz 2 dzieci. Reszta dzieci odniosła ciężkie rany. Troje z nich walczy ze śmiercią.

Zderzenie furmanki z pociągiem. Pociąg kolejki wąskotorowej, idący z Sempolna do Włocławka, na przejeździe pod wsią Mostki najechał na furmankę, która uległa strzaskaniu. Jadący furmanką 70-letni Ludwik Gałdyn, oraz jego żona Katarzyna lat 70 zostali zabici. Przyczyny wypadku na razie nie ustalono.

Rzucił się pod pociąg z powodu niesnasek rodzinnych. Leibisch Rosenbaum, lat 18, rzucił się pod pociąg, pomiędzy głównym dworcem a Persenkówką. Rosenbaum poniósł śmierć na miejscu. Przyczyną zamachu samobójczego były niesnaski familijne na tle spadkowym.

Pryszczyca w Czechosłowacji rozszerza się i objęła w ziemi czeskiej ogółem 21 powiatów, w ziemi morawsko-śląskiej 30 powiatów, w Słowacji 10 powiatów.

Znowu wstrząsy podziemne w Turcji. W Czankiri (na północnym wschodzie od Ankary) dają się odczuwać w dalszym ciągu wstrząsy podziemne. Od dnia 31 maja ludność miasta obozuje pod otwartym niebem Ofiar w ludziach nie zanotowano.

Niemcy nie chcą płacić długów zaciągniętych przez Austrię. W związku z nieuiszczeniem przez Niemcy płatnej 1 czerwca miesięcznej raty dwóch pożyczek, udzielonych Austrii w roku 1933 i 1934 pod

auspicjami Ligi Narodów, zagwarantowanych międzynarodowo, komitet doradczy państw gwarantujących wystosował ostry protest do rządu niemieckiego. Obie pożyczki zabezpieczone były na wpływach z ceł i monopolu tytoniowego w Austrii. 3-procentowa pożyczka z r. 1933 zagwarantowana została przez W. Brytanię i Francję, które posiadają największy udział oraz przez Włochy, Szwajcarię, Belgię i Holandię. — $4^1/_2$-procentowa pożyczka z r. 1934 zagwarantowana została przez W. Brytanię, Francję i Czechosłowację, oraz przez Włochy, Belgię, Szwecję, Danię i Holandię.

Rząd angielski zamierza nałożyć podatek na wszystkie towary sprowadzane z Niemiec w wysokości $^1/_5$ części wartości, które to sumy służyłyby do pokrycia serwisu pożyczek udzielonych Austrii.

Zamordował 6 osób. W miejscowości Fokto pod Kolosca na Węgrzech południowych, pewien wieśniak A. Wallo zamordował w ciągu niespełna godziny 6 osób. Przede wszystkim zabił żandarma, który prowadził go na posterunek policji w związku z podejrzeniem o popełnienie kradzieży. Po zamordowaniu żandarma Wallo zabrał mu rewolwer i udał się do sędziego gminnego, którego położył trupem na miejscu. — Następnie zabójca ubrał się w strój sędziego i w tym przebraniu przeszedł ulicami wsi, poszukując osób, które podejrzewał o złożenie obciążających go zeznań. Wallo zamordował 3 mężczyzn i 1 kobietę z pośród mieszkańców wsi, tak, że ogólna liczba jego ofiar wynosiła 6 osób. Po dokonaniu swych strasznych czynów Wallo zbiegł. Zaalarmowano żandarmerię całego okręgu, aby schwytać sześciokrotnego mordercę.

21 dziecko 47-letniej matki. W mieście rumuńskim Sighet, 47-letnia Maria Pop urodziła 21 dziecko. Maria Pop jest drugi raz zamężna i trzykrotnie już miała bliźnięta.

Trzęsienie ziemi na zachodzie Europy. W ub. sobotę przed godziną 12 odczuto silny wstrząs ziemi w Belgii, w Anglii i Francji. W Brukseli na jednym z przedmieść runął dom, a wiele domów doznało uszkodzeń Kilkadziesiąt osób doznało obrażeń od spadającego na ulicę gruzu i kamieni. Szczególnie silnym był wstrząs ziemi na wybrzeżu morskim — W Ostendzie i Enghien runęło kilka domów. Szkody wyrządzone przez trzęsienie ziemi są znaczne. Ogólny rozmiar szkód trudno na razie ustalić gdyż w czasie wstrząsu uszkodzone zostały połączenia telefoniczne i telegraficzne. Również w Anglii sejsmografy zanotowały wstrząs ziemi o godzinie 11.55. — Trzęsienie ziemi odczuto najwyraźniej na przedmieściu Londynu Woolwich gdzie samochody stojące na ulicy przed arsenałem przesunęły się o kilka centymetrów w stronę chodnika. — Wstrząs odczuto również w centrum Londynu i w dzielnicach wschodnich, oraz południowo wschodnich miasta. W niektórych częściach miasta przerażona ludność wybiegła na ulicę. Niektórzy twierdzą, że zaobserwowali jak zakołysała się lekko kolumna egipska „Monument". — Trzęsienie ziemi trwało w czterech odstępach jedną minutę.

W Paryżu trzęsienie ziemi zaczęło się o godzinie 11.58 i trwało 12 minut. W mieszkaniach wstrząsy ziemi uwidoczniły się drżeniem przedmiotów i ich przesuwaniem się. Silniejsze wstrząsy niż w Paryżu odczuto w departamentach północnych Francji. W Dunkierce zawalił się komin fabryczny. W Lille zarysowało się kilka domów. Ludność w wielu miejscowościach ogarnęła panika.

Wstrząsy ziemi odczuto również w Holandii i w Nadrenii. W Amsterdamie i w Hadze zarysowały się mury w licznych domach. W mieszkaniach przesuwały się meble, zegary przestały chodzić, na wieżach zakołysały się dzwony i oznajmiły kołysanie się dość silnym głosem. Stacja sejsmograficzna w Akwizgranie zanotowała dwa wstrząsy ziemi.

Lawiny śnieżne w Styrii. W pobliżu Dachstein, w Styrii, w czasie wycieczki górskiej zdarzył się wypadek, w którym zginął pewien turysta. Na miejsce wypadku udała się ekspedycja ratunkowa, która miała wydobyć zwłoki turysty. W czasie poszukiwań oberwała się lawina śnieżna i porwała dwóch członków ekspedycji ratunkowej Obaj ratownicy ponieśli śmierć.

Sześć milionów trędowatych na świecie. Na posiedzeniu sekcji angielskiej Ligi do walki z trądem, odczytano sprawozdanie, z którego wynika, że na całym świecie znajduje się sześć milionów trędowatych. Połowa z tego znajduje się na terytoriach angielskich. Jedna dziesiąta tych nieszczęśliwych znajduje się pod opieką lekarską, lecz reszta pozbawiona jest wszelkiej opieki. Utrzymanie jednego trędowatego w leprozoriach kosztuje rocznie 15 funtów szterlingów (około 380 złotych.

W Alpach w Salzkammergut spadło w przepaść dwóch lekarzy, oraz ich przewodnik. Wszyscy donieśli śmierć na miejscu.

Pies pogryzł królową duńską. W czasie spaceru na plaży w Skagen, pies ugryzł dotkliwie królową Aleksandrynę. Rana królowej okazała się na tyle niebezpieczną, że natychmiast przewieziono królowę do szpitala, gdzie nałożono opatrunki.

Wybuch w Portugalii. W fabryce materiałów wybuchowych pod Lizboną nastąpił wybuch dwu ton prochu, przeznaczonego do granatów. Wybuch zniszczył całkowicie skład. — Cztery robotnice, pracujące przy pakowaniu, poniosły śmierć na miejscu. Przypuszczają, że przyczyną wybuchu była niedostateczna ochrona prochu przed zmianami temperatury. Skład mianowicie był pokryty blachą żelazną wystawioną na bezpośrednią operację słońca.

Plaga zamachów w Palestynie. W Jerozolimie znaleziono zwłoki dwóch żydów pod Hanita i w pobliżu Safed. Raport policyjny z ostatnich 24 godzin donosi o 7 zamachach na wojskowych, o usiłowaniu spowodowania 2 katastrof kolejowych, o wysadzenie w powietrze mostu, o 2 wypadkach zniszczenia linii telefonicznych o 2 zamachach bombowych w północnej Palestynie i kilkunastu wypadkach zniszczenia zbiorów, oraz 3 napadach rabunkowych. W czasie tych wszystkich zamachów dwie osoby zostały zabite a kilkanaście odniosło rany.

Znaleziono zwłoki chłopca porwanego przez gangsterów. Donoszą z Miami na Florydzie, że szef oddziału policji do walki z bandytami Edgar Hoover ogłosił, że znaleziono ciało porwanego przed niedawnym czasem Skeegie Casha. Zwłoki chłopca znaleziono w gęstych zaroślach lasu w pobliżu Princetown w okolicy, która w ubiegłym tygodniu była bardzo dokładnie przeszukana. W związku z porwaniem i zamordowaniem Casha ujęto jako podejrzanego w dokonaniu zbrodni niejakiego Franklina Pierce Mac Calla, który przyznał się, iż był autorem listu, żądającego okupu, i że odebrał złożone przez rodziców chłopca 10 tysięcy dolarów. Mac Call zaprzecza jednak, jakoby brał udział w porwaniu dziecka i był sprawcą jego śmierci.

Samolot za trzy miliony dolarów. — Marynarka amerykańska zamierza zbudować olbrzymi hydroplan dla ochrony wybrzeży. — Hydroplan ten ma być znacznie większy od słynnych „latających for-

tec“ i ma ważyć z górą 50 ton. Kosztorys budowy obliczany jest na 3 miliony dolarów. Kongres przeznaczył już milion dolarów na rozpoczęcie prac nad budową, które potrwać mają 2 lata.

W Meksyku dalej rewolucja! Sztab generała Cedillo ogłosił tekst deklaracji, jaką zbuntowany generał wygłosił przed mikrofonem radiowej stacji krótkofalowej. Generał Cedillo oświadczył między innymi, iż nie opuszczał ani na chwilę miejscowości El Salto i że wojska jego zniszczyły 3 federalne samoloty wywiadowcze. Gen. Cedillo kategorycznie zaprzecza wiadomościom, jakoby rewolta była stłumiona.

Wybuch wulkanu na Filipinach. Wskutek wybuchu wulkanu Mayen (2.600 m) w prowincji Ablay, któremu towarzyszyły silne wstrząsy podziemne wszystkie okoliczne miejscowości pokryte są lawą. Ludność w panice ucieka ze swych domów. Na miejsce wysłano wojsko i policję celem niesienia pomocy i utrzymania spokoju. Dotychczas niewiadomo, czy katastrofa pociągnęła za sobą ofiary w ludziach.

Piorun zabił 20 osób. — W wiosce Malamec, w prowincji La Union na Filipinach piorun uderzył w dom, w którym odbywała się uczta weselna. 20 osób zostało zabitych na miejscu, a kilkanaście odniosło rany.

NOWE KSIĄŻKI.

MAKOWSKI ZYGMUNT. **„Zwalczanie szkodników i chorób drzew i warzyw“.** Z 30 ryc. Wyd. III. Warszawa. Zł 1.50.

Zwalczanie szkodników należy do czynności bardzo ważnych, zapobiega bowiem zmniejszeniu urodzaju i obniżeniu wartości plonów. Walkę tę należy prowadzić bez przerwy, bo chwilowe choćby zaniedbanie da ujemne wyniki w plonach lat następnych.

Walka nie jest łatwa, a jeśli ma być skuteczna odbywać się winna w różnoraki a właściwy sposób inaczej w ogrodzie warzywnym, inaczej w sadzie.

Książka powyższa uczy skutecznej walki ze szkodnikami, jak również chorobami drzew i warzyw, napisana przez doskonałego specjalistę, bo wykładowcę o chorobach i szkodnikach roślin w Państwowym Liceum Rolniczym w Bydgoszczy od dawna znalazła uznanie, świadczy o tym trzecie już wydanie, obecnie jeszcze przejrzane i rozszerzone. Objaśniona 30 rycinami, opatrzona wielce ułatwiającym odszukanie skorowidzem szkodników i chorób, podaje nawet adresy stacji bezpłatnej porady ochrony roślin, jest niezbędnym dla każdego podręcznikiem, z którego korzysta się często i dużo.

Dr E. WASIUTYŃSKI — Mgr J BIEGAŃSKI. **„Choroby nerek“** (przebieg, przykłady leczenia, dieta). Leczenie ziołami w opracowaniu dla wszystkich. Warszawa, str 40. Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich. Zł 1.80.

Za granicą już od dawna popularyzacja wiedzy lekarskiej przeszła w ręce samych lekarzy i podobne książki wydawane są przez fachowe lekarskie wydawnictwa.

W Polsce pierwsze kroki w tym kierunku lekarze dopiero stawiają, gdyż jeszcze dużo mamy, szczególniej w ziołolecznictwie książek pisanych przez analfabetów w medycynie, ludzi zgoła niefachowych w tej dziedzinie. Dlatego należy polecić książkę Dra E. Wasiutyńskiego i Mgra J. Biegańskiego, gdzie w sposób niezwykle zwięzły i przejrzysty powiązano wiele wiadomości z dziedziny chorób nerek, a także podano bardzo ciekawe połączenia ziół. Są tam zioła zupełnie obojętne dla miąższu nerek i pobudzające tylko działanie naczyń nerkowych, są łagodzące podrażnienia śluzówki dróg moczowych, zarówno jak nie zabrakło i roślin aromatycznych, działających odruchowo na wydzielanie moczu. Na szczęście nie widzimy w tych receptach niektórych, ulubionych przez znachorów, bardzo silnie działających roślin.

W wielu przypadkach książeczka Dra E. Wasiutyńskiego i Mgra J Biegańskiego może pomóc choremu a nawet przypomni niejedno lekarzowi praktykującemu.

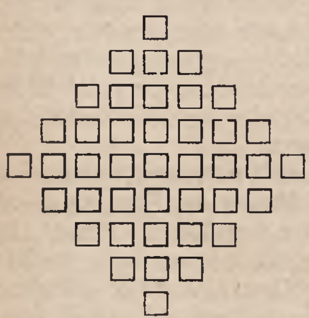
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Paluch** w D.: Po tę książkę niech Pan napisze pod adresem: Warszawa, Krak. Przedmieście 38, Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich. — **Izydor Kański** w C.: Czemu Pan tak długo „Rolę“ pożyczał, widząc w dodatku, że numera oddają poniszczone? Na zachętę z początku można, ale stałe wypożyczanie jest szkodliwe i dla Pana i dla nas. Wzajemnie pozdrawiamy Pana — **Mikołaj Kosiński** w M.: Maciek za prezent dziękuje, a list będzie się starał wykorzystać. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Kazimierz Mazurkiewicz** w W.: Zagadki jak zwykle dobre, zamieścimy.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Józef Ochalik).



Znaczenie wyrazów.

1) Spółgłoska. 2) Roślina. 3) Żyjątko morskie. 4) Góry. 5) Szukany wyraz. 6) Przymiotnik. 7) Drzewo. 8) Dokument. 9) Samogłoska.

W kratki powstawiać litery a środkowy rząd pionowy i poziomy da nazwisko poety polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Władysław Wołowiec).

I.

Drugiej pierwszej dawno Maciek się zaleca,
Ona loczki gładzi wygląda z za pieca,
Nie wie o tym Maciek, jakie to z niej ziele,
Zawsze się pierwsze wspak i drugie nawet
[i w niedziele,
Robić się jej nie chce, zawsze boleść czuje,
Ale drugie trzecie dobrze jej smakuje,
Piłaby i piła, jak ta całość wodę;
Zgadnijcie, co to jest, dadzą Wam nagrodę

II.

Pierwsze trzecie w lesie rosną
Razem z dębem, brzozą, sosną,
Drugie trzecie w wodzie żyją,
Chociaż to nie ryby,
Pod kamieniem albo w norze
Mają swe siedziby,
Naprzód kroczą, wstecz pływają
I — rzecz niepojęta —
Nie na rondlu lecz na licach
Pieką je dziewczęta.
Pierwsza druga się spotyka
Od ojca lub księdza,
Gdy zdrożność ci wytyka,
Do cnoty napędza.
Nie jest biała ani czarna,
Ni z kolorów kilku,
Ale taka samiusienka
Jako sierść na wilku.
Całość znajdziesz nieomylnie
W włościańskiej zagrodzie,
W polu duże się hodują,
Zaś małe w ogrodzie.

III.

Idzie sobie pierwsza druga
A trzeci ją wiedzie,
Sędzia całością przygrywa
A adwokat jedzie.

3. Bilet wizytowy.

A. PRZETAK

Z liter ułożyć zajęcie tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 25 czerwca 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 23 „Roli“: 1. Logogryf: Kornel Ujejski: „Z dymem pożarów“. 2. Łamigłówka: Zabłocki. 3. Przestawianka: Na święty Jerzy rolnik nie leży, lecz na pole bieży. 4. Szarady: I. Makaron. II. Europa.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 23 nadesłali pp.: Teofil Zydroń z M., Świgost Henryk z M., Janina Turska z K. i Kazimierz Baster z G.

Nagrody otrzymali pp.: Teofil Zydroń z M. i Janina Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 14 czerwca b. r.

Pszenica	26·50—26.75	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	21·75—22·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	21·50—21·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	19·00—19·50		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	43·00—45·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·50—35·00
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 14 czerwca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje . .	0.38—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

W niebie cieszą się.

Jaś z zaciekawieniem przygląda się nieustannie płaczącemu, nowonarodzonemu braciszkowi.

— Mamusiu, mego braciszka anieli z nieba przynieśli?

— Tak, dziecino.

— Wyobrażam sobie, jak musieli się cieszyć, gdy pozbyli się wreszcie takiego wrzeszczącego bębna.

Po powrocie z odwiedzin.

Mały Kazio wraca z przyjęcia świątecznego u swej cioci.

— Czy byłeś grzeczny podczas podwieczorku? — pyta go matka.

— Tak, mamusiu. Gdy mi drugi raz podawano makownik, powiedziałem tak, jak tatuś zawsze w domu mówi: „Zabierzcie to paskudstwo".

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów-piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr

Do nabycia w Administracji „Roli":

Wielki ilustrowany sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.
Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy zaś u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. pałcówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.
Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca
Piotr Woltal w Bochni.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalista z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całym Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczennice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwersacji francuskiej oraz z lekcji muzyki.
Adres: Zakład SS. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowego

Struny z najlepszych fabryk
Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki
BOHLAND & FUCHS
na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro